Rok VI. Warszawa, Luty 1931. № 2.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

DOWCIP W TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ

REWIZJA POGLĄDÓW

II.

W niechęci do literackiej problematyzacji dowcipu nie kryje się wcale teza, że dowcip, jako kategorja literacka, nie jest konkretną wartością nauki o literaturze. Bliższe wniknięcie w zagadnienie doprowadzi do ustalenia pewnych granic, w obrębie których nastąpić winna deproblematyzacja. Z tradycyjnych poglądów na dowcip nie wszystkie muszą być zaraz odrzucone; są pewne oświetlenia, które metodycznie rzecz biorąc, mogą się stać punktem wyjścia dla nowych badań, nowych wyników, nowych poglądów. Gdy idzie n. p. o stosunek dowcipu do psychologji to przyznać należy, że zasadniczo rozpatrywanie zjawiska dowcipu, jako wartości psychologicznej „samej w sobie" było błędne; błędem jednak nie jest uważanie dowcipu, kategorji literackiej za epifenomem założeń psychologistycznych w teorji literatury. Łączy się z tem pojęcie paralelizmu psychologiczno-literackiego oraz doszukiwanie się w sferze psychologji i literatury wzajemnej zależności przyczynowej, słowem interakcjonizm. To są rzeczy, których pominąć nie można ze względu na ich wartość pomocniczą w dalszem rozumowaniu. Po zdobyciu własnych bitych gościńców można je potem odrzucić nietylko jako niedogodność merytoryczną, ale nawet jako przeszkodę metodyczną. Wyrażony tu „machiavelizm literacki", ma swoje pożytki, których niebawem będziemy doświadczać. Benedetto Croce powiada, że wszystko jest „wyrazem" t. zn. środkiem ekspresji, a środki te są wciąż nowe i zmienne. Gdyby się tezę tę zastosowało, to trzebaby stwierdzić, że dowcip jest również wyrazem literackim jakichś istotnych prawd ukrytych, jest więc tym wierzchnim pokładem warstwy zasadniczej.

Możnaby też powiedzieć, że dowcip jest zakłamaniem prawdy, mimo, iż prawdę tę wyraża, mimo że wychodzi ona przecież na światło dzienne. Zarysowuje się więc odrazu pojęcie dowcipu, specyficznej formy zastępstwa.

Wprowadzenie pewnych wartości psychologicznych oraz pojęć z zakresu teorji poznania w charakterze pomocniczym w sferę wywodów o kategorji literackiej dowcipu uznać należy w tym przypadku za nieodzowne. Znany jest dowcip Heinego, wypływający z nastawienia ironicznego wobec samego siebie: „Przedtem byłem młody i głupi, teraz jestem stary i... głupi".

Dowcip to prosty, jasny o przejrzystej konstrukcji przedstawień. Dwuszeregowość tej konstrukcji narzuca się sama przez się: zestawione są bowiem dwa różne zespoły treści: a. wiek i b. poziom umysłowy. W konfiguracji dowcipu różność treściowa jest zjednoczona i powstaje wskutek tego jakaś niespodziewana, zależność jednej sytuacji od drugiej. Aby zjawisko to wyjaśnić, trzeba wniknąć i do końca przemyśleć zacytowany dowcip. „Gdyby rozum był przy młodości", — ta artystyczna maksyma Kochanowskiego wyrażona jest w popularnem i zawsze treściowo aktualnem powiedzeniu, usprawiedliwiającem wszelkie nierozważne słowa i czyny młodości: „młody, to też i głupi!" Podkreślić należy popularność tej „zasady" i jej wartość ogólnoludzką i ponadczasową. W tem znaczeniu używa jej Heine. Nie jest to jednakże dowcip, gdyż my, receptorzy przyzwyczailiśmy się do tego zespalania treści: wieku młodego i głupoty. Znaczenie dowcipu powstaje dopiero wtedy, gdy usłyszymy drugą część „maksymy" Heinego, która jest już jego osobistą, nie ogólnoludzką własnością: „Teraz jestem stary i... głupi!"

Można się na to zgodzić, że jest to dowcip, coprawda, ironiczny i to z tego rodzaju ironji, którą nazywamy „ironją wobec samego siebie" (Selbstironie). Wyłania się atoli kwestja, jakie jest źródło tego wrażenia dowcipu, jaka jego dynamika, rozpiętość myślowa, jakie jego walory literackie. Jeżeli z pojęciem młodości łączy się w tradycyjnej złośliwości pojęcie głupoty, — to, przeciwnie, starość cieszy się również tradycyjnie przywilejem mądrości, doświadczenia, zdobytego w długiem życiu, autorytetu prawdziwości wszelakich walorów życia. Uważny i wnikliwy receptor dowcipu Heinego zdumiewa się wszakże, słysząc drugą część „zasady" dowcipnej poety: „Teraz jestem stary i... głupi!" Podłożem zdumienia jest nieoczekiwana formuła „prawdy" poety; moment niespodzianki uwydatnia się spontanicznie i jaskrawie. Akomodacja psychiczna, jeśli tak wolno nazwać, zjawisko przyzwyczajania się do pewnych gotowych formuł sądu, wystawiona jest w cytowanym dowcipie na wielką próbę, której nie wytrzymuje. Przyzwyczajeni łączyć starość z mądrością doświadczenia, nie możemy oswoić się z tem zastępstwem: „głupi", na miejsce stareotypowego: „mądry". Towarzyszące zdumieniu temu napięcie, kończy się śmiechem, pewnego rodzaju absolucją z „grzesznej" zuchwałości przeciwstawiania się utartym poglądom zbiorowości społecznej [1].

Pojęciem zastępczem jest „głupota" zamiast pojęcia „mądrości". Pomiędzy jedną prawdą, którą zwykliśmy uważać za realną, a mianowicie: „byłem młody i głupi" a drugą, tak samo silnie zakorzenioną w naszych poglądach: „teraz jestem stary i mądry", powstaje jakaś trzecia odrębna prawda, „twór pośredniczący" o wybitnej roli zastępczej: „teraz jestem stary i... głupi!" W świadomości Heinego, jako twórcy dowcipu, pojęcie „mądrości" reprezentowane jest przez coś zgoła innego sprzecznego, nawet niezgodnego. Tworzy się obraz wtórny, jako przedmiot zastępczy obrazu zasadniczego, ostatecznego, jako jego w niezwykłem, bo sprzecznem słowa

---

[1] Cały mechanizm dowcipu, jednakowoż bez podkreślania momentu zastępstwa, przedstawia Th. Lipps: „Komik und Humor. Eine psychologisch-aesthetische Untersuchung". Por. szczególnie pojęcie t. zw. „das Gesetz der psychischen Stauung". (Cyt. u Irzykowskiego, „Walka o treść" s. 22 n.)

znaczeniu, reprezentacja[1]. Różnica między znakiem a rzeczą oznaczoną, między reprezentacją a przedmiotem reprezentowanym, między obrazem zasadniczym a wtórnym jest znaczna. Wymienić należy fakt podstawowy, że przedmiot nie jest ten sam w obrazie ostatecznym i wtórnym; nie jest bowiem to samo, że zarówno młodzieniec jak i starzec są głupi. Zachodzi tutaj również różnica jakościowa: konstatacja spostrzegawcza oraz jej obraz (n. b. nie w znaczeniu fizycznem) wtórny — jakościowo są różne, odmienne. Podobnie ma się rzecz z różnicą ilościową. Psychologja (musimy od niej zacząć) uznaje różnice ilościowe między wyobrażeniem spostrzegawczem a obrazem wtórnym: stopień natężenia obrazu wtórnego jest mniejszy. Cechy obrazu spostrzegawczego pojawiają się w obrazie wtórnym; intensywność ich jednak jest słabsza[2]. Łatwo się jednak przekonać, że w dowcipie rzecz ma się nieco odmiennie.

Ten obraz wtórny, reprezentacyjny, zastępczy, jakościowo różny, pod względem intesywności jest *o wiele silniejszy*, aniżeli obraz o treści zasadniczej. Zaznacza się wybitna agresywność w cechach obrazu wtórnego. Przez to, że obraz wtórny, obok cech wspólnych, posiada i cechę sprzeczną z obrazem podstawowym, przez to, sprzeczna ta cecha tak intensywnie oddziaływa na resztę zakresu, że pozostałe cechy obrazu wtórnego nabierają jakiejś ostrości, jaskrawości, czyli, jak to jeszcze dawniejsza estetyka (Jean Paul, Vischer) stwierdziła, otrzymują zarysy karykaturalne. I dalsze jeszcze konsekwentne zjawisko natury poznawczej: *przez pryzmat obrazu wtórnego patrzymy na obraz o treści zasadniczej.*

Są to elementy dowcipu, „tworu pośredniczącego”, który obok podstawowej prawdy konkretnej w treści oraz jej zaprzeczenia manifestuje prawdę własną, żyjącą życiem własnem, podobnie jak własny byt posiada: symbol, alegorja. Treść tych zastępstw literackich rozrasta się do jakichś olbrzymich, samodzielnych obszarów myśli, poglądów, filozofji. Dowcip, jako specyficzna forma zastępstwa, tworzy własne systemy prawdy... dowcipnej.

„Damals war ich jung und töricht, jetzt bin ich alt und... töricht”.

Mechanizm zastępstwa dowcipnego schematycznie przedstawia się następująco:

I.	młody ——————————> głupi
III.	stary ·························> GŁUPI
II.	stary ——————————> mądry

[1] Z pojęciem „reprezentacji”, spotykamy się w takiej np. sytuacji komicznej: do pokoju wchodzi pokojówka i oznajmia: „Proszę pani, przyszedł kominiarz!” Dowód jego obecności mamy... na plecach pokojówki w postaci odbitki czarnej dłoni na białej sukience. „Reprezentacją” jest tu powiedzenie: „Proszę pani, przyszedł kominiarz”. Więcej nam słów nie potrzeba, rozumiemy i śmiejemy się.

[2] Por. Th. Konrad: „Ueber Wahrnehmung und Vorstellung”. Münch. Philos. Abhandlungen. Th. Lipps gewidmet 1911. s. 57.

III.

Dotychczasowe wywody opierały się ze względów metodycznych o formuły i wyniki dowodzeń psychologistycznych. Pozostaje jeszcze do omówienia wielki zrąb literacki dowcipu. Przystępując do tej pracy, wypada stwierdzić, że dowcip, jako kategorja literacka, posiada swoistą konstrukcję przedstawień literackich. Zaznaczona przedtem dwuszeregowość przedstawień jest w dowcipie zjawiskiem, narzucającem się odrazu.

Irzykowski [1], przyjmując Lipps'owskie „prawo psychicznego zatoru", uwzględnia dwuszeregowość wyobrażeń; nie wyznacza im jednak kierunku i wzajemnego ustosunkowania się szeregów. Powiada bowiem tak, n. b. ciągle posługując się Lipps'em [2]: „Pewien zwykły szereg wyobrażeń biegnie w jednym kierunku, nagle na poprzek [3] rzuca poeta inny szereg, powstaje zator psychiczny, wyobraźnia podnieca się, wzdyma i przewala poza przeszkodę" [4].

Mowa tu wyraźna o krzyżowaniu się szeregów; stosunek ich zatem możnaby określić, jako wertykalny. Irzykowski jednak widocznie zapomina o położeniu horyzontalnem, a zatem o możliwości paralelnego układu przedstawień, który właśnie jest jedną z kapitalnych cech konstrukcji przedstawień dowcipu. Wzajemna ekspansja przedstawień nie będzie dokonywała się w kierunku „północno-południowym" i przeciwnie, ale przybierze kierunek raczej „wschodnio-zachodni" i przeciwnie. Niepodobna jednak przedstawić sobie paralelizmu tego („młody i głupi — stary i... głupi") w stanie spoczynku. I tu wyłania się nowa cecha konstrukcji przedstawieniowej: aktywizm, jako pojęcie, określające dążność do ustawicznego ruchu dwu szeregów przedstawień. W tym względzie wyróżnić należy t. zw. szereg zasadniczy o treści zasadniczej i szereg wtórny. Aktywizm szeregu zasadniczego polega na tem, iż treść jego śpieszy ustawicznie naprzód: jedne elementy (niby atomy czy molekuły) treści zderzają się z sobą, odskakują, popychają wzajemnie naprzód; jest to ruch zasadniczy, normalny, niezależny. Szereg wtórny jest w wysokim stopniu zależny od szeregu zasadniczego. Jego elementy treści dokonywują mniej więcej to samo, co poprzedni, ale zawsze czynią to ze względu na szereg zasadniczy. Szereg wtórny ma jednak w aktywizmie swym cechę charakterystyczną, tę mianowicie, że albo opóźnia się ciągle w stosunku do czasu ruchu szeregu podstawowego, albo też wyrywa się naprzód, przyśpiesza swój bieg. Odbywa się to, rzecz jasna, na tle szeregu pierwszego, bo on tylko może być probierzem istoty cech szeregu wtórnego, n. p. co do czasu, szybkości i t. p.

Aby zjawisko to zilustrować, znów warto powrócić do dowcipnego samosądu Heinego. Szeregiem zasadniczym jest tu przedstawienie: „dawniej byłem młody i głupi". Znać tu aktywistyczne wysnuwanie wniosków z pojęcia młodości: głupota. Intensywność zaznaczona dość ostro; tempo wszakże normalne. A teraz na tle owego szeregu zasadniczego szereg wtórny o wybitnym charakterze retardacyjnym, opóźniającym: „teraz jestem stary i... głupi". Niewspółmierność aktywistyczna obu szeregów bije odrazu

---

[1] op. cit. s. 50.
[2] op. cit.
[3] podkreślenie nasze.
[4] l. c.

w oczy obserwatora. Kontrast nietylko pojęciowy, ale nawet w wartości czasu: degradacja dowcipna.

Paralelizm dwu szeregów przedstawień, ich aktywizm horyzontalny opiera się na zasadniczym fenomenie dowcipu, na kontraście. Sprzeczność treściowa i wyrazowa była tą pierwszą cechą, którą estetyka dowcipu odrazu wykryła, a którą stylistyka zalicza do t. zw. figur przeciwieństwa. W związku z zagadnieniem sprzeczności w konstrukcji przedstawień dowcipu warto zwrócić uwagę na jedno zjawisko. Idzie tu mianowicie o wzajemne oddziaływanie przedstawień sprzecznych. Przy omawianiu tego zjawiska metodyczna styczność z psychologją nieuniknioną. Wewnętrznym bodźcem tych wzajemnych stosunków jest spontaniczna sympatja.

Dla zaczerpnięcia przykładu udać się należy znów do twórczości Heinego. W tym względzie poemat jego ironiczny „Deutschland, ein Wintermärchen", dostarczy nam najbardziej dogodnych ilustracyj. Matka zapytuje poetę po trzynastoletniem niewidzeniu się z synem:

Mein liebes Kind! in welchem Land
Lässt sich am besten leben?
Hier oder in Frankreich? und welchem Volk
Wirst du den Vorzug geben?

Syn odpowiada:

Die deutsche Gans, lieb Mütterlein,
Ist gut, jedoch die Franzosen,
Sie stopfen die Gänse besser als wir,
Und haben die bessere Saucen.

(Caput XX).

Zaznacza się nawet wzrokowo (dwie strofy) dwuszeregowość przedstawień sprzecznych w formie pytania i odpowiedzi. Pozornie w znaczeniu swem szeregi te nie posiadają żadnej łączności, a przecież szereg wtórny (odpowiedź syna) jest reakcją na szereg zasadniczy; co więcej, jest odtworzeniem, może niezupełnem, szeregu pierwszego. Powstaje zatem spontaniczna sympatja, wyrażająca się we wzajemnem oddziaływaniu treści znaczenia obu szeregów, i to w tak wielkim stopniu, że oba te szeregi same w sobie obce, stanowią treściową, wyrazową, uczuciową (rozmowa matki z synem) jedność nierozerwalną.

Spontaniczna sympatja, jako element podstawowy kontrastu przedstawień literackich w dowcipie, posiada pewne stopnie, szczeble, które niejako tworzą hierarchję w dynamice sympatji. Sympatję, wytwarzającą się na tle mniej lub więcej dokładnego powtarzania się elementów szeregu pierwszego w szeregu wtórnym przedstawień, nazwać można odruchową. Czynnik świadomości nie odgrywa tutaj tak wybitnej roli, jak np. na szczeblu drugim sympatji. Należą więc tu dowcipy takie, które Kraepelin [1], przeprowadzając skalę dobroci dowcipu, określa jako „czyste nonsensy", a Freud [2], upatrując w technice dowcipu analogję z techniką snu, widzi w dowcipie podobne nonsensy i „radość z nonsensów", jak we śnie, w newrozie. „Absurdalny" dowcip istnieje również w pojęciu Gauthier'a [3].

---

[1] Op. cit. s. 156.
[2] Op. cit. s. 140 n.
[3] Cyt. u Irzykowskiego op. cit. s. 38.

Czynnik świadomości, nieobecny całkowicie na szczeblu pierwszym sympatji, dochodzi do znaczenia w dalszym rozwoju sympatji. Tu już nietylko mniej lub bardziej dokładne odtworzenie w szeregu wtórnym elementów szeregu zasadniczego, ale proporcja prosta między szeregiem zasadniczym przedstawień a zastępczym szeregiem wtórnym. Będą tu należały dowcipy, polegające na t. zw. konsekwencjach dowcipnych, wnioskach dowcipnych, dalej, na zużytkowaniu dosłownem tego samego materjału przedstawieniowego: dowcipne odpowiedzi [1]. Trzeci, najwyższy, szczebel sympatji, — to zatracenie poczucia odrębności między dwowa szeregami bez względu na to, czy zachodzą tam różnice jakościowe lub ilościowe; — to jedność, zespolenie na tle wybitnie uczuciowem. W tego rodzaju dowcipie liryzm jest żywiołem, który przepełnia oba szeregi przedstawień. Rozlewność ta uzależniona, jest swoją drogą, od treści; są bowiem pewne schematy treści, które predystynują już ton zasadniczy dowcipu, n. p. ojczyzna, „kraj lat dziecinnych", matka i t. p.

Spontaniczna sympatja: odruchowa, świadoma i jedność w elemencie kontrastu odgrywa rolę wybitną; ona bowiem przyczynia się do stopniowego zacierania różnic między dwoma szeregami, ona jest podstawą całej dynamiki dowcipu; użycza jej bowiem ciepła serdecznego uczucia, a przez to stanowi spójnię w dowcipnem przedstawianiu zjawisk świata.

Zaznaczony w zjawisku „sympatji" spontaneizm jest również wybitną cechą dowcipu, który, podobnie jak ironja, nietylko wykrywa sprzeczności, ale je też zespala. Dzieje się to spontanicznie: nagle ni stąd ni zowąd wytwarza się nieprzewidywane pokrewieństwo między dwoma szeregami przedstawień: zasadniczym i wtórnym. Mieszają się nietylko obrazy, ale sądy, uczucia, supozycje i nabierają cech wspólnych, chociaż dawniej posiadały ich mało: powstaje niespotykana komuna między dwoma szeregami.

Ukrytą jednak sprężyną spontaneizmu jest kinetyczna jakby zdolność przedstawień do zmian w znaczeniu. Przez „znaczenie" rozumieć należy „odnoszenie się" przedmiotów doświadczenia do innych przedmiotów. Energetyczna zdolność dowcipu do zmian w znaczeniu przedstawień polega przedewszystkiem na tem, że w konfiguracji dowcipu zmienia się stosunek przedstawień. Inne znaczenie bowiem posiada szereg zasadniczy sam w sobie, inne zaś w połączeniu z szeregiem wtórnym. Szereg wtórny odtwarza znaczenie szeregu zasadniczego w swoisty jednak, niezupełny sposób. Czynność tę odtwarzającą, reprodukcyjną nazwać można doświadczaniem znaczenia. Ściślej rzecz biorąc, jest to pewna sugestja związku między znaczeniami przedstawień dwu szeregów, dotychczas odległych. Szereg wtórny nie jest niczem innem, jak tylko systemem reakcyj na znaczenie przedstawień szeregu zasadniczego. Z pojęcia reakcji na sytuację znaczeniową wytwarza się pojęcie e n e r g e t y z m u w konstrukcji przedstawień literackich dowcipu: jest to jej cecha ostateczna. Łączy się ona z pojęciem spontanizmu i aktywizmu w dowcipie. Cechy te reprezentują element kinetyczny, a raczej d y n a m i c z n y w zjawisku dowcipu. Kontrast i paralelizm zaś mają charakter bardziej sytuacyjny (tamte cechy miały charakter reakcyjny), s t a t y c z n y. Merytorycznie: elementów dynamicznych i sta-

[1] Freud, op. cit. s. 147 n.

tycznych dowcipu rozdzielać nie podobna; łączą się one z sobą, wspierają wzajemnie, tworząc wspólnie specyficzną dla dowcipu konstrukcję przedstawień.

Z metodycznego rozróżnienia dwu tych elementów konstrukcji wypływa zagadnienie, jakie znaczenie i zastosowanie posiada ono w kwestjach literackich.

IV.

Szkodliwe tradycje psychologistyczne w problematyzacji dowcipu zaciężyły ogromnie na badaniu dowcipu, jako kategorji literackiej. Zapominano bowiem prawie zawsze, że dowcip, choć pierwotnie posiadał znaczenie niemal równorzędne z rozumem i rozsądkiem [1], z czasem powoli przekształcał swoją wartość znaczeniową, przechodził do coraz to innej kategorji, a wreszcie, czego dotychczas nie stwierdzono (przynajmniej metodycznie nie uzewnętrzniło się to w badaniu), prawdopodobnie pod wpływem coraz to silniejszej witalizacji literatury, stał się kategorją literacką. Przyczyna ta o charakterze socjologicznym uwydatnia się szczególnie w coraz to intensywniejszem zbliżeniu życia do literatury, w ogarnięciu literatury przez fakty rzeczywistości i to w stopniu tak wysokim, że literatura faktu staje się niemal odbiciem rzeczywistości. Dowcip, podawany dotąd z ust do ust, błądząc po salonach, czy włócząc się po ulicy, znalazł miejsce w specjalnych pismach humorystyczno-literackich, czy też w osobnych publikacjach. Badania nad twórczością najwybitniejszych pisarzy świata, takich n. p., jak Szekspir, Byron, Rabelais, Goethe, Heine, Słowacki, wykazały dowodnie, że żywioł dowcipu, jako osobisty poetów, odgrywał wybitną rolę w konstrukcji ich twórczości.

W dowcipie bowiem odkryć można te elementy osobiste w twórczości poety, jak: epickość, liryzm i dramatyczność.

Gdy weźniemy pod uwagę badawczą dowolny dowcip, to przekonamy się bez trudności, że element epicki n. p. zawarty jest w dowcipie we wszelkich opisach o charakterze wyjaśniającym. Opisy te określają przedewszystkiem receptorowi dowcipu sytuację, a więc to wszystko, co odnosi się do tła lokalnego, czasowego i t. p. Aby zrozumieć dowcip, jasną być dla nas musi sytuacja. Nie trzeba chyba daleko szukać przykładów:

Np.

Roztargniony profesor spadający z dwudziestego piętra:

— Masz tobie, — zapomniałem zabrać klucza. Teraz nie dostanę się do mieszkania.

Albo:

Dwaj paskarze, którzy n. b. w nieuczciwy sposób dorobili się majątku, kazali sportreiować się wybitnemu malarzowi. Portrety te zawiesili na ścianie, jeden obok drugiego. Zaprosili następnie znawcę-krytyka, by ten wydał sąd o dziele sztuki; krytyk milczał chwilę, następnie zapytał:

— Widzę tu dwa wiszące portrety, lecz gdzież jest... Chrystus?

---

[1] por. Michał Wiszniewski: „Charaktery rozumów ludzkich" Kraków 1837 s. 94. Niemieckie: Witz (weise, wissen) oznaczał wiedzę, świadomość, podobnie zresztą jak angielskie: wise, wisdom, to wit. Greckie: ojda lub ind. veda, są równoznaczne z wiedzą.

Z przykładów tych, niedobieranych zresztą, wynika, że cała siła dowcipu, jego dynamika zależna jest bardzo od dokładności i precyzyjności wyjaśnienia. Czasem, należy to zaznaczyć, wyjaśnienie bywa zastąpione przez odpowiednią ilustrację, która odgrywa właśnie rolę elementu epickiego w dowcipie.

Co do treści, wyjaśnienia te dadzą się ująć w następujące schematy: 1. określają precedensy (na tle pewnych sytuacyj dawniejszych podobna sytuacja bieżąca w dowcipie nabiera specjalnego oświetlenia); 2. oznaczają sytuację (tło lokalne, czasowe); 3. podają zawiązki dowcipu właściwego. A zatem n. p., aby słowa: „widzę tu dwa wiszące portrety, lecz gdzież jest... Chrystus?", nabrały mocy dowcipu, potrzebne są wyjaśnienia, podające zawiązki, które potem doczekają się rozwinięcia całkowitego, a więc: „paskarze", „portrety ich wiszące obok siebie na ścianie", — to wszystko są przedstawienia, zawierające in potentia słowa krytyka; 4. przygotowują psychicznie receptora do przyjęcia dowcipu: naturalnie moment zaciekawienia, oczekiwania rzeczy niezwykłej, niespodzianej trzyma w napięciu uwagę odbiorcy dowcipu.

Znakomitym przykładem epiki w dowcipie, wszakże bez pointy jest opis zawarty w ramocie Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Pech Bezmydlańskiego" („Pogrom" s. 101):

> Otóż wyobraźcie sobie, czytelnicy, moje zdziwienie, kiedy tego to jegomościa, całkowicie w przekonaniach politycznych białego, a raczej szarego czy pstrego, zobaczyłem w tych czasach ciemnych, pewnego dnia jasnego, na placu Czerwonym! spoconego, zziajanego, z czerwonemi wypiekami na twarzy, wywijającego czerwoną fularową chustką, którą gwałtownie pot obcierał z zaczerwienionego czoła.

Na tem dopiero tle „kolorowem" rozpoczyna się rozmowa autora z panem Bezmydlańskim, obfitująca w dowcipy.

Obok części epickiej, wyjaśniającej w dowcipie mamy do czynienia z drugą częścią dialogiczną lub czasem monologiczną. Dialog zatem lub monolog, elementy formy dramatycznej, w dowcipie mają walor niezmierny.

Np. W satyrze na wielki Kraków p. t. „Nowe Ateny", Nowaczyński podaje taką rozmowę domorosłych polityków:

> A. Obstrukcyjka się kończy ze zmianą gabinetu... jak zawsze w życiu parlamentarnem...
>
> B. Ach, żeby to tak i w życiu prywatnego człowieka... obstrukcyjka się kończyła ze zmianą gabinetu...

Pytania i odpowiedzi, — to są zwyczajne elementy dialogu w dowcipie. Gdy dialog ten występuje po epickiej części wyjaśniającej, wtedy, rzecz jasna, jest rozwinięciem, konsekwencją tych wszystkich zadatków, które imanentnie tkwiły w części poprzedniej. Tam wystawiona na próbę cierpliwości była ciekawość, którą oczekiwanie i podniecenie zaostrzało, rozpalało niemal do białości, — w drugiej części dowcipu dialog winien spełniać oczekiwania, rozwiązywać kwestję w sposób szybki, piorunujący, a trafny („schlagfertig"). Konsekwencja zatem, pohopność i szybkość jej wysnucia, aż do krańcowości niemal, określają dosadnie element dramatyczny w dowcipie. Aktywizm i spontaneizm przedstawień jest jego wewnętrzną treścią, materjałem, który pobudza do ruchu przedstawienia, nie pozwala im trwać w spoczynku paralelnego układu, każe im działać wzajemnie, a przez to działanie kształtować czynniki odbiorcze receptora.

Motoryczność dialogu w dowcipie wypływa całkowicie ze statyki części opisowej, epickiej. Jeżeli zatem twórca dowcipu w części epickiej pokazuje nam, jak wygląda pewien układ przedstawień treści w statyce, to następna część przynosi tejże samej treści warjant dramatyczny, motoryczny. Element statyczny występuje w przytoczonej wyżej ilustracji dowcipu o paskarzach, malarzu i krytyku. Jest on reprezentowany w takich np. przedstawieniach, jak: „paskarze", „portrety wiszące".

Warjant dynamiczny, motoryczny tych przedstawień zawarty jest w powiedzeniu krytyka: „Widzę dwa wiszące portrety, lecz gdzież jest... Chrystus?" Przedstawienie bowiem (statyczne) doprowadzone zostało do skrajności: „paskarze" — „łotry"; „portrety wiszące" — „łotry wiszący". W przedstawieniu: „łotry wiszący" tkwi wielka dynamika, wielka ekspansja motoryczna, której źródłem jest statyczne ogarnięcie treści rzeczywistości, tkwiące w przedstawieniu: „paskarze".

Dowcip uchodzi za wytwór (w większości przypadków) intelektu; jednakowoż pewna temperatura uczuć odgrywa rolę wybitną, co więcej, decyduje nieraz o tonie zasadniczym dowcipu. W związku z czynnikiem emocjonalnym, mówić można o elemencie lirycznym w dowcipie. Zależny jest on w stopniu wysokim od treści zarówno zasadniczej, jak tej dowcipnej, wtórnej, zastępczej. Przykład unaocznia rolę liryzmu w dowcipie:

Słowacki w „Beniowskim" ze smętkiem stwierdza, że dawne, dobre czasy minęły...

...Ojczyzna
Minęła także! I ów wierszyk złoty,
Że dla niej każda smakuje trucizna,
Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty,
Jest dzisiaj... każdy mi to pewnie przyzna,
Kto w oblężeniu jadł szczury lub koty —
Że ten wiersz bez psów, bez liszek, bez czajek
Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek...

Wyjaśnienia chyba zbyteczne; nad tą jedną oktawą unosi się atmosfera liryzmu ironicznego. Treścią przecież jest smutna dla Słowackiego prawda, że... „ojczyzna minęła także", że nawet wiersz Krasickiego „o miłości ojczyzny" jest jedną z jego najlepszych... bajek.

Dwa są zasadnicze kierunki ujścia liryzmu w dowcipie: jeden ze względu na osobistość samego autora, jako człowieka i pisarza wyrażającego się w sztuce słowa; drugi ze względu na receptora, którego ma się czasem wprawić w trans liryczny, oszołomić, a później skierować na tory własnych przeżyć i doznań psychicznych, przekonać co do pewnych spraw, n. p. narodowych, rodzinnych lub t. p.

Heine, po trzynastoletniej nieobecności, powraca do „kraju lat dziecinnych" i ze wzruszeniem śledzi zmiany, które zaszły pod jego nieobecność:

Die Stadt, zur Hälfte abgebrannt,
Wird aufgebaut allmählich:
Wie'n Pudel, der halb geschoren ist,
Sieht Hamburg aus, trübselig...

Jak widać, poeta odrazu wskazuje ton zasadniczy dowcipu: „trübselig". Panuje on nad całym dowcipem, dając mu pewną stałą ciepłotę uczucia.

Dowcip, jako kategorja literacka, skupia w sobie dwie cechy konstytutywne: epickość i dramatyczność. Stanowi zatem połączenie elementu epickiego z elementem dramatycznym w dwa szeregi i to w ten sposób,

że zawartością szeregu zasadniczego jest opisowość treści realnej, jej sytuacji; w obręb zaś szeregu wtórnego, reakcji na szereg podstawowy, wchodzi treść zastępcza o właściwości energetycznej w kierunku uniezależnienia się od treści szeregu pierwszego. Jeżeli szereg pierwszy ze swą cechą epiki reprezentuje element statyczny, to, przeciwnie szereg wtórny jest wyrazem elementu motoryczno-dynamicznego.

D O W C I P			
I. ELEMENT STATYCZNY		II. ELEMENT DYNAMICZNO MOTORYCZNY	
	A. EPIKA		B. DRAMATYCZNOŚĆ
Treść:	wyjaśnianie i zawiązki	Treść:	walka dwu systemów treści: a) szereg zasadniczy b) szereg wtórny
Forma:	opis	Forma:	dialog i pointa (czasem monolog)
Moment psychol.-estet.:	przygotowanie i ciekawość	Moment psychol.-estet.:	zrozumienie, zadowolenie, śmiech.
			C. Liryzm

Lwów.

Stefan Kawyn.

XAWERA DEYBLÓWNA W POEZJI SŁOWACKIEGO

Wiadomo, z jakiemi sprzeciwami spotkali się „Bronzownicy" Boya-Żeleńskiego. Mimo wszystko pozostanie jego zasługą, że rzucił światło w pewne, skrzętnie ukrywane zakamarki towianizmu i przez to otworzył drogę do rewizji zapatrywań na mistrza Andrzeja i cały ruch jego, rewizji adoracji jego, tak naturalnej w czasie zalewu okultystycznego i teozoficznego, znamionującego teraźniejszość polską, i doprowadził do właściwej krytycznie uchwyconej miary, która będzie w znacznym stopniu powrotem do pierwotnych zdań o Towiańskim, wypowiadanych przez pokolenie jemu spółczesne. Z książki Żeleńskiego wyłania się jednak jako osobistość naczelna nie Towiański i nie Mickiewicz, lecz Xawera Deyblówna, którą określając jednem zdaniem, można nazwać agentką Towiańskiego u Mickiewicza. Pozostawiamy na uboczu zagadnienie, do jakiego stopnia Towiański ufał, względnie nie ufał swojemu osobistemu urokowi na Mickiewicza, a przynajmniej jego trwałości, skoro do domu jego wprowadził Dey-

blównę. Mniemamy, że w postępowaniu Towiańskiego analogji szukać należy u gnostyków starochrześcijańskich, może zresztą nieświadomej np. u takiego Szymona-Maga, co woził z sobą Helenę i t. p.

Postać Deyblówny zainteresowała nas z innej strony. Wiadomo, że pod wpływem towianizmu Mickiewicz przestał pisać. Wpływu tego rodzaju nie wahamy się nazwać zbrodniczym. Z towiańszczyków nie przestał tworzyć Słowacki, a nawet towianizm posłużył mu do napisania dzieł najwspanialszych, jakkolwiek oczywiście można podnieść pytanie, czy bez towianizmu twórczość poety nie byłaby się rozwinęła jeszcze wspanialej. Cokolwiek bądź, zajęło nas zagadnienie, czy w poezji Słowackiego niema śladów Deyblówny. I, sądzimy, że na to pytanie należy odpowiedzieć potakująco.

Niestety, wiekowa praca biograficzna nad Mickiewiczem doprowadziła do zupełnego prawie wyeskamotowania Deyblówny z życia poety, z dziejów towianizmu, z historji piśmiennictwa polskiego. Kilka rzadkich szczegółów zaledwie udało się zebrać Żeleńskiemu, które tu podajemy: Była to kobieta wyjątkowej piękności, uroda jej miała charakter demoniczny, że użyjemy wytartego określenia. Osobliwie niesamowitą potęgą gorzały jej oczy. Ale i ducha posiadała niepospolitego, hardego, przenikliwego, wielkiego o sobie przekonania. Musiał Towiański mieć o niej wielkie wyobrażenie, jeśli wybrał ją na agentkę w stosunku do Mickiewicza i równocześnie być bezwzględnie pewnym jej towiańskości. Doświadczenie dowiodło, że się nie omylił. Deyblówna wywiązała się znakomicie z swego zadania, trzymała wiernie Mickiewicza pod sztandarem towianizmu, mimo chwilowych nieporozumień z mistrzem Andrzejem. Jakiemi środkami go dzierżyła? To pewna, że wchodził pośrednio także pociąg zmysłowy. Czy działanie to było dodatnie? Pomijając już problem dodatniości czy ujemności samego towianizmu, pamiętnik Szymanowskiej każe odpowiedzieć w sensie przeczącym.

Szczegóły ubogie i do charakterystyki Deyblówny nie wystarczające, pozwalają zaledwie na ogólnikową orjentację co do jej osoby. Nie znamy jej wieku, chociaż oczywiście musiała być młoda. Nie udało się rozwiązać pytania, czy była Żydówką. Oczywiście ta szczupłość danych utrudnia niepomiernie poszukiwania Deyblówny w twórczości Słowackiego. Że ją znał, to wynika z przytoczonego przez Żeleńskiego ułamku wiersza. Mówi tam o niej jakoby z pewnem lekceważeniem. W listach, przynajmniej do tego czasu ogłoszonych, niema o niej mowy, ani nawet aluzji. Nie wspomina też ani słowem o niej prof. J. Kleiner w swojej monografji, mimo tak pilnego śledzenia wszelkich wpływów, jakie mogły oddziałać na poetę.

Deyblówna w życie Słowackiego mogła wejść tylko razem z Towiańskim. Tylko więc w okresie mistycznym twórczości poety możemy szukać jej śladów. Wiadomo, że ten okres rozpada się na dwie połowy: przed i po zerwaniu z Kołem. Jeśli w pierwszej poeta odnosił się entuzjastycznie do Towiańskiego i wszystkiego co nim tchnęło, to w drugiej traktuje mistrza Andrzeja i jego zwolenników krytyczniej, przyczem w chwili zerwania należy zapisać jakoby wybuch gniewu, ustępujący powoli miejsca ocenie spokojniejszej. Z tego wszystkiego wniosek, że jeśli Deyblówna uwydatnia się w twórczości Słowackiego, to inaczej będzie się przedstawiać w pierwszej fazie mistycznej, inaczej w drugiej, zachowując przy tem pewne wspólne rysy, tej samej osoby. Oczywiście, mowa tu o transpozycji

poetycznej, więc niesposób szukać wierności biograficznej. Może być to tylko kilka wybitnych cech, które poeta w niej upatrywał, może nawet przedmiotowo niesłusznych, lub mało słusznych. Dość przypomnieć, jak w rozmaitych utworach Słowackiego przedstawia się Mickiewicz. Ale wobec braku danych o Deyblównie zbadanie transpozycji nasuwa szczególniejsze trudności i łatwo budzić może wątpliwości.

Pierwszy wielki dramat, jaki Słowacki napisał pod wpływem Towiańskiego — to „Ksiądz Marek". Zauważono już, że bohater jego posiada niektóre rysy mistrza Andrzeja. Otóż w tym dramacie jedną z głównych osób jest Judyta, Żydówka. W niej to należy upatrywać transpozycję poetycką Deyblówny. Judytę określa prof. Kleiner jako „jedną z najgenialniejszych i najbardziej oryginalnych kreacyj w literaturze światowej" (Juljusz Słowacki t. IV. I. 130). Koncepcję Judyty przypisuje wpływowi Towiańskiego, dzięki temu, że ukazał Żydów w zupełnie innem świetle, dalej spółczesnej literaturze i teatrowi francuskiemu z sławną Rachelą na czele. Co więcej, znawca Słowackiego wskazuje na zdarzenie, którego Słowacki był świadkiem, nawrócenie Żyda Rama przez mistrza Andrzeja: „Tę rolę Towiańskiego wobec Rama Słowacki przeniósł na ks. Marka wobec Judyty — i odczuć kazał, że właśnie ona zrozumie i uzna świętość Karmelity" (ib 134). Spostrzeżenia te niezawodnie są słuszne, i pytanie, czy imię Judyty doprawdy nie pochodzi z literatury, jakkolwiek mogła je też obok imienia Xawery nosić Deyblówna. Atoli obok wymienionych tu wpływów i przed nie nawet należy, sądzimy, wstawić żywą osobę Deyblówny. Rozstrzygający moment stanowią tu wiersze, cytowane zresztą już przez prof. Kleinera:

Nu, ja stąd odlatująca
Jak duch jaki, do miesiąca
Z całym, dawnym Izraelem:
Aż powrócę — bom duch wielki,
A u Panny Zbawicielki
Na niebie oczekiwana.

Jest to zapowiedź wyraźna reinkarnacji. A że rzecz dzieje się w wczorajszej przeszłości, r. 1768, że dalej wiadomo, iż Słowacki widział w sobie spółczesnych wcielone duchy dawnych ludzi: wypadnie szukać Judyty w jednej z kobiet spółczesnych Słowackiemu. Żadnej jednak nie spotykamy, mogącej dać jakiś pohop do stworzenia Judyty. Nikt też dotychczas z badaczy Słowackiego nie wskazał na żadną. Nasuwa się tedy Deyblówna. Jest ona uczennicą Towiańskiego, uczennicą bliską, umiłowaną i zaufaną. Posiada ogromną demoniczną piękność. Ma także wielką moc ducha. Czy jest Żydówką, napewne wprawdzie nie wiemy, ale poważne poszlaki przemawiają za tem. Cokolwiek wiadomo o Deyblównie, doskonale się stosuje do Judyty. Jest ona neofitką, jeszcze niezupełnie nawróconą, jeszcze nie ochrzczoną, ale z chrześcijaństwem obznajomioną, na rozdrożu pomiędzy jedną a drugą religją. Lecz ponad wszelkiem wyznaniem wiary góruje przywiązanie do mistrza X. Marka. Przypominamy tu, że Towiański u nawracających się Żydów małą wagę kładł na formalne przyjęcie chrześcijaństwa, punkt ciężkości to uwierzenie w mistrza. Dalej Towiański wysoko podnosił Izraela. I Judyta wcale się nie wstydzi swego żydostwa, owszem przeciwstawia je chrześcijaństwu triumfalnie nieledwie. — Jakże mało Towiański cenił Chrystusa! I Judyta jest demonicznie piękna — „oczy, z których bije razem żar i noc i dzień", mówi Kossakowski, a dalej: „Czart oczami twe-

mi strzela, ogień leje w serca cieśnie, głowę wprawia w obłąkanie", przywodząc na pamięć, co wiemy o potędze wzroku Deyblówny. Duch Judyty jest tak potężny, że odeń zależy zwycięstwo, to Konfederatów, to Moskali. Deyblównę Towiański nazwał księżniczką izraelską. Judyta mówi o sobie: „królewna z rodu Judy". Jeśli nakoniec porównamy to co wiemy o działaniu i charakterze Deyblówny, jaką tragiczną rozterkę wniosła, w dom Mickiewicza, z dzikiem, namiętnem, zbrodniczem postępowaniem Judyty, to wypadnie wniosek, że Słowacki wcale trafnie odtworzył charakter Deyblówny.

Zwraca prof. Kleiner uwagę na to, że w Kossakowskim Słowacki oddał niektóre swoje osobiste cechy, oczywiście przejaskrawione. Czy można iść tak daleko, aby utrzymywać że i stosunek Kossakowskiego do Judyty ma niektóre cechy z przeżycia osobistego. Z tego co powiemy o innej transpozycji Judyty jeszcze, sądzimy, że odpowiedzieć należy potakująco. Słowackiego pociągała Deyblówna, — pociągnęła zresztą i przedewszystkiem Mickiewicza. U Słowackiego była przytem zwykła gra wyobraźni, stosownie do przedmiotu zmysłowo zabarwiona. Jak było u Deyblówny? Czy mamy tu coś więcej niż przebiegłe omotanie ku większej chwale Towiańskiego? Czy i wobec Słowackiego mistrz Andrzej używał Deyblówny jako swojej agentki mistycznej? Na te wszystkie pytania ubóstwo danych o Xawerze nie pozwala odpowiedzieć.

Gdyby zapytać, czy Deyblówna zrozumiała, że ją to poeta odtworzył jako Judytę, odpowiedzieć wypadnie potwierdzająco. Czy jednak była zadowolona z tej postaci, godzi się wątpić, mimo że poeta jako imię chrześcijańskie dał jej to, które mu było najdroższe, Salomei. Wnosimy to z potępiającego wyroku Mickiewicza o X. Marku, który przy znanym wpływie Deyblówny na tegoż chybaby nie był nastąpił, gdyby była zadowolona ze swego konterfektu.

Czy Mickiewicz zdawał sobie sprawę z uczuć, jakie budziła w Słowackim Deyblówna? Gdyby tak było, mielibyśmy jeszcze jedno paliwo więcej do wzajemnego antagonizmu.

Pomijamy tutaj wszelkiego rodzaju wątpliwe możliwości i niepewne wskazówki co się tyczy ewentualnych napomknień o Deyblównie w dalszych dziełach Słowackiego. Zastanawia, że w czasie walki poety z Kołem niema o niej mowy. Przypisujemy to okoliczności, że nie wszystko co pisał, wydano dotychczas. Ciągle przecież znajdują się nowe przyczynki i z nich to Żeleński podał ułamek wiersza o „Deybelce". Przekonani jesteśmy, że szczegółowsze badania dadzą tutaj cokolwiek materjału.

Z tego przesilenia na jeden utwór można wskazać z pewnem prawdopodobieństwem. Jest to „Walter Stadyon", zwłaszcza str. 204—8 wydania jubileuszowego, scena pomiędzy opuszczoną kochanką Waltera a jego posłem, obojgiem nie nazwanemi po imieniu. Drastyczny koloryt tej sceny, wogóle wstawienie tego rysu w Stadyona, pominiętego w pierwotnym rzucie Konrada Wallenroda, jest bardzo znamienny, a jeśli porównamy występującą tutaj kobietę z Judytą, tudzież z transpozycją Deyblówny w „Królu-Duchu", o czem niżej, nakoniec z stosunkiem jej do Mickiewicza, bynajmniej nie tajnym pośród towiańszczyków: wszystko to nasuwa przypuszczenie, że pisząc tę scenę poeta Xawerę miał na myśli. Mowa w niej o oczach czarnych i włosach złotych. Gdybyśmy wiedzieli więcej o Deyblównie niż wiemy, te wskazówki mogłyby rozstrzygnąć pytanie, obrócić je w pewność lub odrzucić.

W innym zgoła nastroju Słowacki pisał „Króla Ducha". Tutaj z niejakiej perspektywy spogląda na rzeczy i ludzi, zwłaszcza ludzi, z tej samej perspektywy co mu kazała pośród naczelnych duchów Polski umieścić Towiańskiego i Mickiewicza i wypowiadać słowa zachwytu o poezji mickiewiczowskiej. Wiadomo, że jako główne postaci „Króla-Ducha" poeta, wierny teorji reinkarnacji, uważał siebie; Śniadecką — Węgierską jako swoje żeńskie dopełnienie; Mickiewicza jako przeciwnika. Jako czwartą należy zaliczyć żeńskie dopełnienie Mickiewicza, pierwiastek żeński, ujemny, wyobrażony w Pysze, Odzie, Krystynie. Pomijamy tu zagadnienie, czy mamy tu reinkarnacje tego samego ducha. Nie ulega to wątpliwości naszem zdaniem, a że niema w tekście dość wyraźnych wskazówek, to dlatego, że dzieło nie otrzymało wykończenia ostatecznego. Ale dla niniejszego rozważania rzecz to drugorzędna. Czy Pycha, Oda, Krystyna stanowią wcielenie jednego ducha, czy są odrębnemi duchami, stanowią transpozycję poetycką Deyblówny?

Piasta Słowacki pojmował jako wcielenie Mickiewicza. Pycha jest jego żoną. Oto znamienna łączność: Mickiewicz i Deyblówna. Dalej: prof. Kleiner przeprowadza tezę (IV, II 442—41): „Wszystko niemal, co czyni w tym rapsodzie Pycha, zdaje się być w związku z Towiańskim i urasta w straszne oskarżenie". Postaci Pychy jednak nie tłumaczy. Słusznie mówi, że nie można upatrywać w niej reinkarnacji Towiańskiego, słusznie przytacza strofę: „A teraz powiem" (443, 444) i wnioskuje, że jest Pycha królową duchów, ale trudno uważać za rozwiązanie zagadnienia wskazanie na symbol Rosji, skoro przecież logika twórcza poety domaga się w rozwiązaniu widzieć człowieka. Tutaj przyjęcie transpozycji Deyblówny rozwiązuje problem. Ona przecież należała do naczelnych postaci w towianizmie. Jej i Towiański przypisywał ogromną moc ducha. Czy była istotnie tak dalece sprężyną owego upadku Koła, jak poeta przedstawił przenosząc go na Polskę w poemacie, wydaje się wątpliwe, chociaż w braku wiadomości o niej, nie sposób rozstrzygnąć. Ale przecież mamy tu nie ścisłość faktów, tylko przeobrażenie poetyckie, w którem poeta nie potrzebował się krępować, a już najmniej Słowacki nie wahał się traktować rzeczywistości jako materjału. Niepodobna tu nam się zgodzić ze zdaniem prof. Kleinera (ib. 438): „postać żony Piastowej była maską, pod którą niełatwo chyba mógł ktoś rozpoznać winowajców właściwych". Przeciwnie, mniemamy, że gdyby ten rapsod był wydał Słowacki, równanie: Pycha = Deyblówna, byłoby dla obznajmionych z towianizmem nie mniej jasne jak w innej płaszczyźnie równanie Fantazy—Krasiński. Nie stoi temu na przeszkodzie, że Pychę poeta z wielkim naciskiem nazywa Słowianką, podczas gdy Judyta była Żydówką, a prawdopodobnie także Deyblówna. Według pochodu wcieleń — Mickiewicz był Eljaszem, Król-Duch sam siebie nazywa „Lew z pokolenia Judy" (str. 559, w. I.). Wiadomo, że antysemityzm, że problemy rasy nie istniały dla towianizmu. Mimo wielokrotnego powracania poety do Pychy i jej antychrystowej roli, mało z tego można uzyskać dla opisu jej wyglądu, coby miało niepospolite znaczenia dla utożsamienia jej z Deyblówną. Była piękna i młoda, „w ciała powabie rozmiłowana", „kszałt miała dorodny, chodząca niby jaki łabędź wodny" (str. 454), „w czerwień ubrana, w złoto i jedwabie" (str. 461), „jest odważna i zręczna" (str. 476). „Jej wzrok pała ogniami jak u węża" (str. 476). Znamienne także są pewne aluzje żydowskie: „Fartuchem z głową, z korabiem nakryta — Jak Izrael-

ska stojąca mogiła" (str. 441) lub „I korabiowi na głowie złotemu — Który Syońską udaje bóżnicę". (str. 436).

W okresie mistycznym Słowacki daje dużo miejsca objawom patologicznym. Postaci jego podlegają epilepsji. Źródła tego należy szukać, naszem zdaniem, w przejawach, zdarzających się na zebraniach Koła, wybuchów anormalnych, przejawach w sektach mistycznych tak pospolicie spotykanych. Tego rodzaju stan poeta maluje u Pychy:

Ogień wyzierał przez oczu latarnie,
Pierś zawichrzona — w gardle wąż grzechoce
Podobna w lesie zalęknionej sarnie
Słuchała — i mnie cisnęła do łona,
A była cała wstydem zapłoniona.
Piękna i straszna przez one rumieńce,
Przez one ognie wchłonięte świecąca. (str. 444).

Po wybuchu katalepsja:

Usta — otwarte miała — a z otworu
Ust — jakby ciemność — i strach wylatywał,
Twarz zielonego jak trupi koloru
I oczy zmarłe, z których strach przeszywał (str. 430).

Że doprawdy takie wybuchy zdarzały się u towiańszczyków, tego dowodzi inwektywa Słowackiego przeciw Towiańskiemu, ów Matecznik albo nazwy jak warjaci i t. p. Nasuwa się przypuszczenie, że takim atakom ulegała Deyblówna, coby się dobrze zgadzało z tem, co wogóle wiadomo o udziale kobiet w tego rodzaju sektach, a bynajmniej nie przeczyło, owszem uzupełniało to, co wiemy wogóle o niej.

Bardziej skomplikowane niż Pychy, jest stanowisko Ody. Niezawodnie Słowacki znał fakt historyczny, że była to druga żona Mieszka I, że ją porwał z klasztoru, że występowała przeciw Bolesławowi Chrobremu. W rapsodzie Oda jest kapłanką pogańską, „poświęconą w Rethrze", ma pewien choć tylko bierny udział w przejrzeniu ślepego Mieczysława. Później gdy Dobrawna przyjeżdża, staje przeciw niej jako przedstawicielka pogaństwa i usiłuje przy niem zachować Mieczysława. Nakoniec za Bolesława Chrobrego buntuje lud przeciw niemu, znowu w imię pogaństwa. Na uwagę zasługuje przytem pomysł zarzucony, według którego miał Mieczysław popaść w dwużeństwo, poślubić podstępnie Odę i Dobrawnę (analogja do „Snu srebrnego"). Mamy tu może pewną alegorję do udziału Słowackiego w towianizmie. Przejrzenie ślepego — to przyjęcie towianizmu, „widzącej wiary", przyczem Deyblówna mogła mieć pewien udział, choć w stosunku do Towiańskiego drugorzędny. Rozdroże pomiędzy nowem chrześcijaństwem a starem pogaństwem, może oznaczać pasowanie Słowackiego z Kołem, z którem zerwał nie odrazu, lecz po bolesnej walce; Deyblówna starała się go przy niem zatrzymać. Ostatnie zdanie, zaznaczamy, jest hipotezą, a brak potwierdzenia jest słabą stroną rzeczonej alegorji. Jakkolwiek wszakże rzeczy się mają z tą alegorją, za utożsamieniem Ody z Deyblówną przemawiają następujące dane: Zachodzi bliski związek pomiędzy Odą a Zorjanem-Mickiewiczem. Na związek ten zwrócił także uwagę prof. Kleiner (IV. II. 456 przyp. 3), ale jego zdaniu, że Oda stanowi wcielenie Helois, ten związek się sprzeciwia. Związek ten zaś jest tak ścisły, że Oda nazywa Zorjana swoim duchem-wodzem w znaczeniu jej podlegającego ducha i grozi jego przysłaniem, taką moc ma nad niem. Odpowiada to powyżej scharakteryzowanemu określeniu Pychy, jako królowej duchów. W poziomej rzeczy-

wistości zaś oto stosunek Deyblówny do Mickiewicza. Oda jest guślarką, jest piękna, „ma błyszczące oko" (str. 117), ma „twarz złotą i silne ramię" (str. 117). Nazywa się także czarownicą (str. 635). Bunt przeciw Chrobremu pochodzi od pieśni czarodziejskiej, analogicznie do pieśni czarodziejskiej Pychy. Oda usiłuje zatrzymać Mieczysława przy starej wierze, już martwej (str. 115 XIII). Jeden, może naczelny motyw walki Słowackiego z Kołem stanowił zarzut poety, że ruch tężeje w formach starych; to samo brał za złe Polsce spółczesnej i Emigracji (por. Listy do A. C.). Pycha służy Ottonowi, cesarzowi martwej Romy, i sen, martwotę, skostnienie na kraj sprowadza. Tak samo wyraża zastój, trwanie w dawnej formie pogańskiej Oda. Deyblówna stała wraz z Mickiewiczem i całem Kołem towiańszczyków przeciw Słowackiemu. Jeśli przeczytać przemowę Ody do Mieszka 115—8, to odnosi się wrażenie, że to są echa jakiejś rzeczywistej rozmowy, mającej na celu pozyskanie poety dla towianizmu, czy utrzymanie przy niem, rozmowy świadczącej o wielkiem mniemaniu o sobie mówiącej, niezaprzeczonem zresztą bynajmniej przez poetę, przeplatanej zręcznem pochlebstwem („Bo duch największy na ziemi nie wierzy, a ten duch to ty"), tudzież groźbami. Że takie słowa padały rzeczywiście, nie ulega wątpliwości, naszem zdaniem. Słowa takie bowiem, jeśli rzeczywiste, mniejsza o to czy szczere nawet, w ustach miłośnicy Mickiewicza hołd najwyższy dla Słowackiego; gdyby były zmyślone, obracałyby się w nieznośne i śmieszne samochwalstwo; a o taki brak smaku niepodobna posądzać człowieka tak autoironicznego jak autor „Beniowskiego", tak krytycznego, a zarazem w epoce mistycznej pełnego pokory. Gdyby Mickiewicz był znał ten rapsod, byłby z pewnością zareagował jeszcze ostrzej niż na „X. Marka". W przeciwieństwie do Pychy, bogato ubranej, Oda występuje, „w kwiaty ubrana i w białą symarę" (str. 106), płótnem i różnym owita powojem—dziewica biała, srebrna, zielonym okwiecona strojem (str. 523). I ten opis wygląda jak na to, że poeta widział w takim stroju Deyblównę w rzeczywistości, może na owem grzybobraniu, o którem wspomina w liście do matki z d. 24 września r. 1842. Był to czas pełnego upojenia towianizmem. Stąd nawet w wspomnieniu wizja Ody tchnie pewną wiosenną świeżością. Na uwagę zasługuje porzucony pomysł, wedle którego Mieczysław ma pojąć Odę w małżeństwo, w którym to ślubie zachodzi jakieś oszustwo. Oszustwo takie spotykamy w należącym do tegoż kręgu twórczości „Śnie srebrnym". Skoro to wszystko zestawimy z stosunkiem Kossakowskiego do Judyty, wypada wniosek, że uczucia Słowackiego do Deyblówny zabarwione były erotyzmem, i to pośledniego rodzaju; przelotnie może nawet myślał o małżeństwie z nią. Wiadomo z listów jego, że w tym czasie nosił się z myślami o małżeństwie.

Trzecia postać ujemna kobieca „Króla-Ducha", na pierwszy rzut oka zdaje się mieć mniejsze znaczenie niż Pycha i Oda. Występuje wyłącznie tylko jako miłośnica Bolesława Śmiałego. O potędze jej duchowej poeta milczy w głównym tekście, nie zaznacza też niczem jej związku z wcieleniem Mickiewicza św. Stanisławem, a przecież w myśl logiki twórczej taki związek powinien zachodzić i możnaby sobie wyobrazić go według analogji stosunku Judyty do X. Marka, uczennicy, potem atoli przeniewiernej. Te niedomówienia polegać mogą poprostu na tem, że do ostatecznego opracowania tego rapsodu jest jeszcze bez porównania dalej niż do poprzednich. Ale i te dane, jakie spotykamy, wystarczają, aby wskazać na Deyblównę jako na pierwowzór Krystyny. Krystyna sama mówi o sobie (str. 170):

Bom jest odważną na nieznane czyny,
Słysząc, że ty masz mądrość Salomona,
Przyszłam cię podejść podstępem dziewczyny

. . . .

Te drugie, kwitły na wiślanej górze
I z trupów mają wonie tajemnicze...
Poznaj...
Które ja rodzę? a które, kurhany?

To przemówienie przypomina słowa Ody o duchach, które wlecze za sobą, o cieniach, które rodzi (str. 116). Wśród przekreślonych zwrotek znajdujemy i taką:

Sądzę — że to był duch jakiś naczelny
Na połamanie mnie... ubrany w ciało,
Nawet te kwiaty... i rój złoty pszczelny,
W którym coś głucho strasznego brzęczało,
Sądzę... że nie był ziemski — lecz piekielny... (str. 287).

W innym fragmencie Krystyna występuje jako duch walczący z Bolesławem, a moc jej poeta umieszcza we wzroku (str. 624—5):

Walczyłem z duchem, która swój różowy
Owidniający brzask... nad sobą miała,
I tak jak baran pochyliwszy głowy
Piorunem włosów — naprzód uderzała,
A z czarnych oczu swój wzrok brylantowy
Czoła nie wznosząc... podnosić umiała,
Tak że się w błędnych pytaniach nie jąkał
I wypytywał twój wzrok — aż obłąkał.

I ta zwrotka czyni wrażenie wspomnienia jakiejś rzeczywistej sceny, a realność tę podkreśla jeszcze, że to pochylenie głowy poeta ujmuje po raz drugi w odmiennych słowach (ib. przyp.). Także w scenie klątwy, Krystyna według przekreślonej wersji, zachowuje pewne znaczenie (str. 289, errata mówią, co zresztą też wynika z sensu, że należy czytać: „cała w klejnotach"). Potęgę wzroku Krystyny poeta podkreśla, gdziekolwiek o niej mówi. Oczy jej opisuje jako czarne. Mówi o zamiłowaniu do strojów, do klejnotów, co zarówno przypomina Judytę jak Pychę. Wszystko to stosuje się doskonale do Deyblówny; do niej także, że podeptała więzy małżeńskie, nie swoje coprawda, lecz Mickiewicza. Co się tyczy znaczenia Krystyny w rapsodzie, to na uwagę zasługuje swego rodzaju odwet, jaki bierze na pierwiastku dodatnim żeńskim, występującym tu jako Swetochna-Swentyna, siostra Bolesława. Gdy w poprzednim Oda uchodzi przed Dobrawną, to teraz Swentyna wygnana idzie na pustelnię, a zamiast „ministerstwa prośby", berło dzierży „mieszczka" (może i ta nazwa aluzją do Deyblówny).

Nie leży w zamierzeniu niniejszego szkicu szczegółowa analiza owego pierwiastka ujemnego żeńskiego, na którego odtworzenie Słowackiemu posłużyła Deyblówna. Pragniemy tylko wskazać, że jedną z jego cech charakterystycznych stanowi niepohamowana zmysłowość. Ją to poeta wyprowadza od Ewy (por. w wierszach t. I. 197. „Na drzewie zawisł wąż"). Łączy się to z koncepcją filozoficzną Słowackiego, przeciwstawiającą ujemny pierwiastek ognia dodatniemu pierwiastkowi światła. Za poduszczeniem szatana Ewa ukradła ogień, stąd stała się Prometeanką, stąd posiadła moc antychrystową. Analogiczną rolę, jaką Ewa w stosunku do Adama, odgrywa Pycha, odgrywa Oda, odgrywa Krystyna, odegrała w towianizmie według Słowackiego Deyblówna.

Czy Deyblówna doprawdy?

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wywód nasz posiada niektóre momenty hipotetyczne, i już w ciągu niego wskazaliśmy na przyczynę tego, na ubóstwo danych o Deyblównie wogóle. Mimo wszystko nie tracimy nadziei, że dalsze poszukiwania rzucą jeszcze więcej światła na jej osobę i że dzięki nim zagadnienie nasze zyska na jasności. Tuszymy sobie wszakże, że nawet przy dzisiejszym stanie badań teza nasza o jej osobie w twórczości Słowackiego może uchodzić za phaenomenon bene fundatum.

Mniemamy także, że teza ta przynosi owoce: tłumaczy jaśniej „Króla-Ducha” zwłaszcza, oraz wnosi nowe światło do antagonizmu pomiędzy Mickiewiczem a Słowackim. Nie może być przytem mowy o pomniejszaniu olbrzymów. Wielkość jednego i drugiego leży w ich twórczości, szczegóły życia nie mogą jej uchybić, ale mogą się przyczynić do lepszego jej zrozumienia.

Czy studjum nasze wzbogaca wiadomości o Deyblównie samej? Już samo to, że zaznaczyła się tak wybitnie w twórczości Słowackiego, potwierdza i uzupełnia znakomicie to co wiemy o niej i o roli jaką odegrała w towianizmie. Co się tyczy szczegółów, zwłaszcza biograficznych, to wnioskowanie z transpozycji poetyckiej zmusza do daleko posuniętej ostrożności. Jej potęga wzroku uzyskuje potwierdzenie. Wielka piękność, oczy czarne, włosy blond (złote), zamiłowanie do klejnotów i stroju występują dość wyraźnie. Potwierdzenie także uzyskuje jej pochodzenie żydowskie, z tem, że zapewne chrzest przyjęła. Wyraźnie ujawnia się także jej umysł niepospolity, jej działalność jako agentki mistycznej Towiańskiego. Atoli jeśli dotychczas można było domyślać się, że Towiański używał jej wobec Mickiewicza, to teraz dochodzimy do przekonania, że służyła mu także w stosunku do Słowackiego.

Poznań. *X. Kamil Kantak.*

ADAM MICKIEWICZ I AWDOTJA MICHAJŁOWNA BAKUNIN

Przeglądając roczniki „Przeglądu Warszawskiego”, znalazłem w roczniku piątym z 1925 r. w zesz. 43 na str. 125 — 126, krótką notatkę p. Rafała Blütha p. t. „Czy jeszcze jeden romans nieznany A. Mickiewicza?” W tym artykuliku autor zwraca uwagę na spostrzeżoną przez siebie w artykule A. A. Korniłowa p. t. „Iz chroniki siemiejstwa Bakuninych” (mieś. hist. „Byłoje” redag. przez Burcewa 1907. str. 39) wiadomość o miłości Adama Mickiewicza i Awdotji Michajłówny Bakuninówny, ciotki słynnego później anarchisty rosyjskiego tegoż nazwiska. Zdaniem p. Blütha uczucie do tej właśnie osoby prawdopodobnie wpłynęło decydująco na stosunek Mickiewicza do kochającej go Karoliny Jaenischówny — i wywołało zerwanie z nią.

Otóż ze swej strony mogę przytoczyć inną wiadomość w zupełności potwierdzającą fakt miłości Mickiewicza do Bakuninówny i pośrednio wyjaśniającą, dlaczego poeta zerwał z tak go kochającą Jaenischówną. Przeczytajmy tylko następujący ustęp ze wspomnienia o Adamie Mickiewiczu,

skreślonego przez Józefa Przecławskiego (Ciprinusa), wileńskiego kolegę poety a towarzysza petersburskich czasów, — w rosyjskiem historycznem czasopiśmie „Russkij Archiw" z 1872 r. (Strony nie podaję, gdyż oryginału nie mam w tej chwili pod ręką i cytuję według przekładu pamiętników Przecławskiego p. t. „Kalejdoskop wspomnień", przygotowanego przeze mnie do druku. Przecławski pisze:

Wprowadziłem Mickiewicza również do domu ówczesnego ministra oświaty Aleksandra Sziszkowa, który był ożeniony z moją kuzynką Julją z Narbuttów 1° v. gen. Łobarzewską. Na herbatkach w ścisłem kółku u pani ministrowej zapoznał się Mickiewicz z jedną z kuzynek ministra. Była to osóbka rozumna, wykształcona i nastrojona bardzo poetycznie, która ze złych tłumaczeń rosyjskich potrafiła w zupełności ocenić „Konrada Wallenroda" i „Sonety krymskie".

Pomiędzy nią a poetą odrazu nawiązały się stosunki przyjacielskie, które rychło przeszły w znacznie czulsze.

Mniemam, że jeśli te słowa wpadną w ręce rozumnej i dobrej A[wdotji] M[ichajłówny] B[akunin] [1], nie wywołają jej oburzenia. Tyle od tego czasu upłynęło wody a i objekt jej uczucia był przecie tak wybitną postacią! Ponieważ zaś mówię o postaci historycznej będę jeszcze bardziej niedyskretny.

Mickiewicz wyznał mi, że panna B[akunin] jest dla niego tak sympatyczna, iż poprosiłby o jej rękę, gdyby nie względy zupełnie swoistego rodzaju. Powiedział mi dalej:

„Przed tobą nie będę ich ukrywał. Czuję, że wzrok mojego narodu jest zwrócony na mnie i że muszę wobec tego liczyć się z jego zdaniem. Co powiedzieliby o mnie Polacy, gdybym się ożenił z Rosjanką, córką senatora, kuzynką wielkiego Kutuzowa i jednego z ministrów? Każdy Polak mniemałby, że kierowały mną pobudki niskie i podłe.

Nie mam prawa poniżać siebie w ten sposób, gdyż wyrządziłbym szkodę swemu narodowi. Zresztą (tu uśmiechnął się) poco ci to mówię, wszak niewiem, czy panna B[akunin] przyjęłaby moje oświadczyny...!"

Czy ostatnie zdanie było zupełnie szczere, nie wiem. Mickiewicz nie zwierzył mi się ze swych tajemnic sercowych.

Nie cytuje tych słów i całego ustępu o Bakuninównie w „Żywocie Adama Mickiewicza" (wyd. drugie. Poznań 1929. t. I.) syn jego Władysław, który zresztą na str. 276 tegoż wydania podaje wiadomość, że na poecie „silne wywarła wrażenie naturalność, wdzięk i rzadka żywość umysłu panny Eudoksji Bakuninówny", a dalej twierdzi, zapewne na zasadzie ustnej tradycji rodzinnej, że to Franciszek Malewski powstrzymał Mickiewicza od ożenienia się z tą osobą, że spotkawszy wiele lat później Malewskiego zagranicą wymawiała mu, iż jej drogę do szczęścia zagrodził, wreszcie, że sam poeta niegdyś rzekł córce Marji: „Ja sam dawniej bardzo upodobałem sobie osobę, którą wszyscy znajdowali brzydką, i gdyby nie to. że była Rosjanką, może byłbym się z nią ożenił".

Trudno powiedzieć, dlaczego Władysław Mickiewicz nie skorzystał w danym razie ze wspomnień Przecławskiego, o których na str. 135 tegoż tomu mówi, że są one cennym materjałem do pobytu poety w Petersburgu. Trudno przypuścić, aby nie znał oryginału Ciprinusowego „Kalejdoskopu wspomnień". — I kryptonim A. M. B. nie mógł mu być przeszkodą. Przecie litera A. oznacza „Awdotja", co jest ludową formą „Eudoksji".

W każdym razie trzy krótkie ustępy — 1. z artykułu A. A. Korniłowa, 2. ze wspomnień Przecławskiego i 3. z „Żywotu Adama Mickiewicza", każą uznać za fakt zupełnie pewny, że poeta w Petersburgu w 1828 r. zainteresował się bardzo gorąco Eudoksją Bakuninówną i że tylko świadomość swej roli w narodzie, świadomość że filarecie i filomacie wileńskiemu, ska-

[1] W nawiasach podaję za A. A. Korniłowem rozwiązanie kryptonimu.

zanemu na wygnanie za dążenie do „nierozsądnej narodowości polskiej", że autorowi „Konrada Wallenroda" nie przystoi dać folgi uczuciu do kobiety, córki wrogiego narodu, że byłoby to zrobieniem t. zw. karjery kosztem zdradzenia wysokich ideałów, głoszonych dotąd tak gorąco, — przeszkodziła Adamowi Mickiewiczowi poślubić kochaną przezeń i wzajemną mu pannę Bukuninównę. W pewnym stopniu zapewne ten sam wzgląd powstrzymał go od ożenku z Karoliną Jaenischówną, napół Niemką napół Rosjanką.

W danym razie poeta—wbrew „anti-bronzownikom"—okazał się mężem z bronzu!

Gdańsk. *Adam Czartkowski.*

MATERJAŁY

LIST CYPRJANA NORWIDA

W archiwum rodzinnem pp. płk. Władysława i Jadwigi Sczanieckich miałem możność dokonania odpisu listu C. Norwida z czerwca 1871-go r., pisanego do nieznanej adresatki (może do p. Franciszki Sewerynowej hr. Mielżyńskiej z Miłosławia). Jest to poprzeczny arkusik listowego papieru o rozmiarach 27×10, złożony wpół, o linjach wodnych poziomych i pionowych. Według ustnej relacji, ofiarowany został rodzinie państwa Sczanieckich przez znajomego księdza staruszka, który wydobył go ze stosu niepotrzebnych papierów, przeznaczonych do spalenia. Tekst jego daję poniżej.

Kraków. *Józef Mikołajtis.*

Pani Droga i Zacna!

Żadnej wiadomości niemając, nie wiem" czyli Pani była łaskawa przesłać mój list który jej za terroryzmu posłałem pod tym co niniejszy nadpisem.

Duplikat przesełam i prożbę ponawiam. Wtedy pisać niemogłem więcej nad znak pobieżny z powodu że gdyby tylko była moja protestacia przeciw więzieniu duchowieństwa i burzeniu kościołów — 2. druga, przeciw obaleniu kolumny Vandome — i 3. proklamacja do rodaków aby odmówili służb kommunie i tej G i e n e r a c y i (:po czem, dziennik T e m p s, był zamknięty:) to już trzy = trzy razy wystarczyłoby abym był dość czem innem zaprzątnięty i przygotować się miał czas do n a s t ę p s t w z a i s t e a m b a r a s s u j ą c y c h[1] tem więcej, że wiadomo jest pani iż na żadne poparcie od Rodaków liczeć nikt nic niemoże r a z[1] dla tego że wszystkie Lackie na „s k i" nazwiska od lat stu pod wszystkiemi chorągwiami od Chrystusowej aż do Belzebubowej z równym służąc zapałem, utraciły poczucie publicznych obyczajności — drugi r a z[*], dla tego że Ci co stosunki, składki, ułatwienia i możliwości socjalne skarbią są tylko czynnymi i przytomnymi wtedy kiedy niema szturmów, głodów, plag i kiedy męczeńskich wieńców nierozdaje ręka ogromna... za czasów pogody przeto przytomnymi bywając, słusznie iż bez pogodnych warunków pojmować i obowiązków dzielić nie są w stanie. Owszem, to im będzie zawsze zakryte.

— Jeżeli P: Czapska (:Laura:) jest w Rzymie, proszę jej nadmienić aby kazała sobie sprowadzić 21. pierwszy tom Bibl: Pis: Polskich i czytała tam mój poemat „Q u i d a m" — byłem u [Dominika? — skreślono] dowiedzieć się w szkole — był by on w zamian u mnie gdyby miał czas[*]. — Proszę list do Augusta przesłać[3].

---

[1] Podkreślenia niebieską farbą.
[*] Słowem, że jedni są „Tytany Flegmy" drudzy: „Tytany = szału".
[*] Gdyby mógł, bo dom mój był z trzech stron brany szturmem i trupem otoczony.
[2] Dzieduszyckiego albo Działyńskiego?

Jestem w koniecznych i usprawiedliwionych długach które jeszcze trzeba uważać za zaszczyt iż mi tu w takich warunkach wierzono śród ciosów takich — mówię TU, nie w zielonej Oyczyźnie!...

Uściśnienie ręki od jedynego polaka który panią (:po tylu latach wygnania i usług:) odjeżdżającą, odprowadził do powozu.

C. Norwid.

1871. Czerwca.

[Następny arkusik listowego papieru o rozmiarach 26·5×21, z linjami wodnemi pionowemi i poziomemi, bez miesiąca i adresu, — zawiera najprawdopodobniej ów duplikat, o którym wspomniał Norwid w powyższym liście:]

Na całym Europejskim stałym lądżie (:kontynencie:) jest tylko jeden liczebnie duży naród, starożytny szczelnie przyjętego obyczaju, nie można jemu nic a nic ściśle prawdziwego odkryć i powiedzieć.

— CAŁOŚĆ albowiem, powietrza moralnego będąc ZAKŁAMANA I ZA = ŁGANA czyni, że, najzacniejsze osobniki które modlą się i wzdychają solennie kłamią przy tem i są zupełnymi łgarzami bezczelnie i mizernie. Każdy przecież widział tych obywateli chodzących z fajkami zapalonemi i z kapciuchami muzułmańskiemi u guzików, a chodzących po cmentarzach w około kościołów jeźli (:dla nich:) nabożeństwo było za długie i czekających z dymem przez nos pędzonym aż albo nabożeństwo do Przedwiecznego albo fajka ich tytuniem nałożona się skończy —??

Każdy ich widział jak paląc fajki muzułmańskie na cmentarzach chodzili w około tych kościółków z kapciuchami czerwonymi na guzikach zawieszonymi i czekali aż się nabożeństwo (:zbyt dla nich długie:) skończy... A tak to chwaląc Przedwiecznego wydawali oni córki swe za takich samych pochlebników płaskich i ludzi zręcznych którzy widząc bluźnierstwo Bogu i ludziom pełnione; kłaniali się im i kilku miedzianym groszom. Ci, mówię i grzeczni i nikczemni!! —

I kiedy ich cynizm i ich niewiara Z=UŻYŁY SIĘ — kiedy, córki ich poszły za subtelniejszych od nich kłamców — którzy już nie tak widocznie na cmentarzach w około kościołków nudzą śię zbyt dla nich długą Adoracją Sakramentu i kiedy, można było tylko powiedzieć że u nas są „ultramontany i postępowi"; — wtedy: wtedy — wtedy: najlepiej jest utęskniać że w nas wszystko jest zmarłe i spopielone. — A jużci że niemoże być inaczej!! Zmarłe; bo TRUP=IEST=TRUP a spopielone bo POPIÓŁ=JEST= POPIÓŁ.

Popiół będąc popiołem a trup będąc trupem a trzy=grosze miedziane będąc trzema= miedzianemi groszami...

inaczéj być niemoże!

sługa życzliwy

C. Norwid.

1871.

Kilka zakatarzonych panien=służących i kilku lokajów i trochę najemnej czeladźi może inaczej utrzymywać ale cóż to pomoże?? Kiedy przedewszystkiem prawda prawdą jest. Można jak chćieć ją wykręćić i doprowadzić do wzniosłośći kolorów ale ona zawsze sobą zostanie —

R E C E N Z J E

Rybicki Paweł. Etyka Jana Kochanowskiego. Warszawa. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki, 1930. 8°. str. 139, nl. 1.

Praca przemyślana, sumienna i lojalna. A wyrażenie „praca lojalna" uważam za wysoką pochwałę w czasach rozpowszechnionej w pracach o literaturze mody bezceremonjalności zarówno względem tekstu autora, który nagina się dowolnie do powziętych zgóry założeń, jak i względem poprzedników: nieliczenie się z wynikami ich badań prowadzi prostą drogą do wy-

bijania otwartych oddawna drzwi. P. Rybicki, przeciwnie, nietylko zna niemal całą literaturę, odnoszącą się do jego przedmiotu, nawet dawną i zapomnianą, nie tylko korzysta z jej wyników, ale nie zapomina powoływać się na nią tam, gdzie należy.

Lojalność zaś względem myśli opracowywanego przez siebie pisarza posuwa nawet tak daleko, że nie pozwoli sobie na wypowiedzenie ani jednego twierdzenia, które nie byłoby obficie poparte przykładami z tekstów Kochanowskiego. Dokładność ta budzi wprawdzie zaufanie w rzetelność wyników pracy, nie zawsze jednak wychodzi książce na korzyść; prowadzi mianowicie do powtarzań się, do zbytniej drobiazgowości, co jest tembardziej zbyteczne, gdy materjał dowodowy napotykamy nietylko w tych partjach książki, gdzie zastosowana jest metoda analityczno-indukcyjna, ale i w tych, które mają być syntezą

Te niedomagania kompozycyjne występują jednakowoż tylko w szczegółach. W całości układ jest metodyczny i przemyślany i stanowi jedną z główniejszych wartości książki. Wstęp przedstawia zadania, jakie postawił sobie autor, i tłumaczy uprawnienie podejścia do twórczości Kochanowskiego z tej właśnie strony i w ten właśnie sposób, jakie zostały zastosowane w rozprawie. „Literatura piękna — stwierdza autor — stanowi nietylko źródło przeżyć estetycznych, lecz jest także wyrazem świadomego ujęcia rzeczywistości ludzkiej w całem bogactwie jej przejawów i problematów... Dlatego poza swą wartością estetyczną, literatura jest zarazem materjałem psychologicznym, socjologicznym i etycznym". Postawione oddawna pytanie, czy przy ocenie dzieła literackiego należy oceniać tylko jego cechy artystyczne, czy także jego wartość moralną i społeczną, było już zwróceniem uwagi na stosunek literatury do etyki. Spór w tej sprawie, toczony z punktu widzenia krytyki literackiej, jest jednakże autorowi obojętny. Zadaje on sobie tylko pytanie, jakie są objektywne podstawy tego sporu, jakie pierwiastki w dziele literackiem czynią możliwem zagadnienie jego wartości etycznej. Pierwiastki te widzi on w zasadniczym stosunku twórcy do materjału. Jeżeli materjałem tym są przeżycia i działania ludzkie, poeta nie ujmuje ich tylko opisowo, lecz wybiera je i kształtuje na podstawie poczucia ich wartości i sądu o wartości. Dzieło literackie staje się więc tem samem nietylko zbiorem przedstawień, lecz także wyrazem postawy duchowej wobec życia i oceny jego zjawisk. Jeżeli takie ujęcie stosunku twórcy do materjału, mogłoby wydawać się zbyt uproszczonem wobec nowoczesnej twórczości literackiej, to w każdym razie jest ono zupełnie słuszne w zastosowaniu do pisarzy polskich XVI w.

Opierając się na zaznaczonych wyżej założeniach, autor zamierzył dać rekonstrukcję, nie życia duchowego poety, jako jednostki dziejowej i kolejnego rozwoju jego uczuć i przekonań, ale treści etycznej w jego dziele. Zamierzył zbadać systematycznie poglądy Kochanowskiego, oraz określić, do jakich kierunków myśli etycznej należy jego etyka. W układzie więc systematycznym (nie chronologicznym) przedstawia kolejno ujęcie i osąd różnych dziedzin działalności ludzkiej tak, jak przedstawiają się one w twórczości Kochanowskiego. Jako osobną grupę wyodrębnia czynności społeczne, wyznaczając im centralne stanowisko w rozprawie. W zakresie działalności społecznej omawia kolejno luźne stosunki towarzyskie, małżeństwo i życie rodzinne, wreszcie działalność społeczno-państwową. Omówienie działalności społecznej ujęte jest, jak w ramy, w omówienie tych czynności, w których jednostka ustosunkowuje się w swojem działaniu nie do innych ludzi, lecz do wartości i celów pozaspołecznych. W zakresie tych działań odróżnia autor czynności, które opierają się na podnietach zmysłowych i których celem są doznania zmysłowe, od działań, w których jednostka, poza sferą podniet zmysłowych i czynności społecznych, stawia sobie za cel wyższe duchowe wartości. Pierwszej sferze działań poświęcony jest rozdział pierwszy (a w jego obrębie poddziały: człowiek w środowisku naturalnem, biesiada, miłość zmysłowa), drugiej rozdział trzeci, podzielony na części, omawiające: działalność artystyczną, poznanie i wiedzę, nakoniec religję w życiu etycznem (tu obok wielu interesujących uwag, stanowcze przeciwstawienie się brücknerowskiej tezie o o „deiźmie" Kochanowskiego). Rozdział końcowy, zatytułowany: Ogólne kierunki działalności ludzkiej, stanowi syntezę. Rezultaty, osiągnięte przez autora w badaniu przynależności etyki Kochanowskiego do ogólnych kierunków etycznej myśli ludzkości, nie odbiegają naogół—jak było do przewidzenia — od tych poglądów na zawartość myślową dzieła wielkiego poety, które już poprzednio zdobyły sobie prawo obywatelstwa w szerszych kołach wykształconego społeczeństwa. Nowem jest niewątpliwe stwierdzenie indywidualistycznego charakteru etyki Kochanowskiego. Bowiem „różne pierwiastki jego myśli etycznej zespala w całość zainteresowanie jednostką, jej dążeniami i celami". „W zainteresowaniu tem — mówi dalej autor — odnajdujemy rys, który łączy poetę ze współ-

czesnym mu okresem kulturalnym... Ale podobnie jak wzory myśli obcej, tak i współczesny prąd kulturalny nie zamyka w swym obrębie myśli Kochanowskiego. Przezwyciężając wątpienie religijne indywidualnym aktem wiary, włączając w swe ujęcie życia pierwiastek chrześcijański, twórca „Trenów" przechodzi poza podłoże myśli renesansowej. Jakkolwiek zaś zespolenie tej myśli z pierwiastkiem religijnym nie jest zupełne i nie doprowadza do całkiem jednolitego poglądu na życie, to jednak ono świadczy najlepiej, że w dziele poety znalazł wyraz indywidualny wysiłek duchowy w tworzeniu postawy etycznej wobec życia". Oto ostateczny wynik dociekań autora; wejdzie on zapewne w literaturę o Kochanowskim, jako wartość trwała. Trwałą wartość posiadają również bystre i trafne spostrzeżenia, luźniej związane z przedmiotem, które autor rozsypał obficie na kartach swej książki; należą tu np. uwagi o stosunku Kochanowskiego do własnej twórczości. Książka Rybickiego daje wiele, i wiele można z niej się nauczyć. Najcelniejszą jej wartością jednak jest niewątpliwie jej nowość metodyczna. Stanowi ona bowiem bardzo szczęśliwą i owocną próbę zastosowania metod naukowych etyki opisowej (zajmującej się, w przeciwstawieniu do dawnej normatywnej etyki filozoficznej, która, być może, nie jest rzeczą nauki, jedynie tylko badaniem faktów etycznych, jakiemi są wydawane przez ludzi oceny etyczne i różne ich przejawy), próbą zastosowania tych metod do dzieła literackiego. Tego rodzaju prace na pograniczu dwóch dziedzin nauki wydają zazwyczaj ciekawe problemy i interesujące ich rozwiązania. Dowodem omawiana praca.

Szkoda tylko, że autor zrezygnował narazie z dociekań porównawczych, napomykając jedynie nawiasowo o analogicznych zjawiskach w dziele współcześników polskich, pomijając zaś zupełnie materjał zawarty w twórczości humanistów zagranicznych; autor widzi wprawdzie sam rozległe możliwości, jakie dałyby tego rodzaju porównawcze zestawienia (jakżeż pożądane, a jak rzadkie w dziedzinie literatury staropolskiej), ale z mądrą ekonomją ogranicza zakres swej pracy. Miejmy nadzieję, że tylko do czasu.

Kraków. *Zofja Ciechanowska.*

Kuchta Jan. Rodzime wątki lokalne w podaniach o Mistrzu Twardowskim. (Odbitka z kwart. etnogr. „Lud", s. II. t. VIII.) Lwów 1929, str. 24.

Czubryński Antoni dr. Mistrz Twardowski. Studjum mitogenetyczne z 8 rycinami. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1931. str. 144.

W spadku po romantyzmie, który — ulegając fascynacji getowskiego „Fausta" — usiłował zdobyć się na jego rodzimy ekwiwalent, kryje się zaród usiłowań artystycznych i naukowych, by z połączenia drobnych i kruchych fragmentów tradycyjno-legendarnych stworzyć jednolitą, historycznie i psychologicznie przekonywającą osobistość czarnoksiężnika Twardowskiego. W dziedzinie literatury pięknej usiłowania te dotąd nie dały rezultatu, czemu dziwić się niepodobna. Tradycje o Twardowskim tak są nikłe i wyblakłe, iż trudno, by przemówiły do wyobraźni twórcy. Bardzo być może, że tu właśnie miejsce na ingerencję nauki polskiej, na stadjum przygotowawcze, polegające na umiejętnem zebraniu i usystematyzowaniu materjałów, których zbiór dopiero mógłby ukazać dzieje Twardowskiego, nie historycznego oczywiście, lecz legendarnego, innemi słowy dzieje genezy podania o czarnoksiężniku polskim.

Zadanie to, teoretycznie dość proste, w praktyce nastręcza szereg poważnych trudności. Należy tu zebrać wszelkie wersje o Twardowskim, ludowe i literackie, ukazać ich wzajemny związek, ustalić ich pochodzenie, określić ich zależność od analogicznych motywów zarówno polskich jak również i, co ważniejsza, zachodnio europejskich. Innemi słowy, wymagane jest tu staranne studjum z dziedziny zarówno folkloru jak literatury porównawczej, studjum tem trudniejsze, że musi ono uwzględnić cały szereg niezbyt uchwytnych momentów z dziejów kultury polskiej, postać bowiem Twardowskiego tradycja wiąże z dworem dwu ostatnich Jagiellonów.

Kilka interesujących szkiców przygotowawczych do tego rodzaju studjum ogłosił w lwowskim „Ludzie" p. J. Kuchta (oprócz wymienionego w nagłówku: „Polskie podania ludowe o człowieku na księżycu" w roczn. 25, oraz „Historyczność postaci Twardowskiego" w r. 27). W ostatnim z nich usystematyzował wersje ludowe, przenoszące na Twardowskiego podania, pierwotnie związane z osobistościami innemi, historycznemi (Jan Wenecki, Bolko II Śląski, Witelo) czy fantastycznemi (legendę o Skarbniku i Borucie), rozpatrzył nadto tradycje lokalne, krakowskie i poznańskie, dotyczące sławnego czarnoksiężnika. Rozprawka, napisana inteligentnie, nie dochodzi jednak do rozwiązania problemu; niepodobna z niej nawet wywnioskować, jak autor rozwiązanie to sobie wyobraża. Mimo to metoda, przez niego zastosowana, pozwala spodziewać się,

że kolejna analiza wątków przeróżnych, pochodzących zarówno z „Faustbuchu", jak z tradycyj od frankfurckiej „Historia von D. Johannen Fausten" (1587) starszych, a splecionych na gruncie polskim z pomysłami, zaczerpniętemi z głośnej noweli o Belfagorze i powieści o czarodzieju Wirgiljuszu, wyjaśni ostatecznie genealogję Twardowskiego.

Zainteresowanie się podaniem o Twardowskim sięga jednak dalej i obejmuje nawet amatorów, pewnością siebie w snuciu najfantastyczniejszych pomysłów zastępujących już nietylko brak przygotowania naukowego, ale nawet prostej logiki. Przed dwoma więc laty p. J. Sas Zubrzycki wydał ogromną księgę o „Białoksiężniku polskim", która mogłaby stanowić niezłą lekturę humorystyczną, gdyby nie jej rozmiary (przeszło 400 stronic), urągające cierpliwości najcierpliwszego nawet czytelnika.

Obecnie znowuż pojawiło się studjum „mitogenetyczne" p. A. Czubryńskiego, treścią swą przenoszące nas w epokę ks. Benedykta Chmielowskiego. Prawi ono o wielu różnych sprawach, o żydku sosnowieckim, który duszę czy zbawienie za dolary sprzedał, i co z tego wynikło, o znanych i nieznanych podaniach greckich, o okazach dawnej literatury pornograficznej niemieckiej, dla niepojętnego czytelnika wierszem polskim wyłożonych, o biblji i talmudzie i t. d. i t. d. Ponieważ wiadomości te pomieszano w rozdziałkach, nad któremi figuruje nazwisko Twardowskiego, mają one zapewne, w intencji autorskiej, coś wspólnego z Twardowskim, czy może z „mitem" o nim, choć mitu takiego, jak wiadomo, nie było. Ponieważ styl studjum mitogenetycznego całkowicie harmonizuje z jego zawartością, przeto książkę tę równie trudno przeczytać, jak większe od niej pojemnościowo dzieło o „Białoksiężniku polskim". Do tekstu autor dodał osiem stronic „źródeł", wśród których znaleźć można również parę pozycyj dotyczących podań o Twardowskim. Uczony ten aneks nie pozwala jednak zrozumieć, dlaczego w czasach, gdy na dzieła naukowe niepodobna znaleźć nakładcy, na karcie tytułowej „studjum mitogenetycznego" widnieje napis: „Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki".

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

Makowiecki Tadeusz. Norwid wobec powstania styczniowego. Odbitka z „Pamiętnika Literackiego". R. XXVI, Lwów 1929, str. 67.

Broszura niniejsza składa się przedewszystkiem z 28 listów i memorjałów Norwida z l. 1863—4, pisanych do Karola Ruprechta oraz paru innych osób, a przechowywanych przeważnie w zbiorach rapperswilskich (str. 35). Część drugą stanowią przypisy p. M. do tych listów, przypisy źródłowe, natury historycznej oraz historyczno-literackiej, bardzo dokładne i rzeczywiście ułatwiające lekturę listów Norwida. Wreszcie książkę zamyka (formalnie i otwiera) próba charakterystyki zachowania się Norwida wobec powstania.

Listy i memorjały Norwida, acz bardzo ciekawe i pogłębiające naszą o nim wiedzę, nie przynoszą jednak wcale nic takiego, coby mogło zmienić nasze zdanie o ustosunkowaniu się poety do styczniowej tragedji, któreśmy mogli sobie dotychczas wyrobić na podstawie materjałów, ogłoszonych tak przez Krechowieckiego w monografji o N., jako też przez Przesmyckiego w komentarzach do Pism, t. A. Stosunek ten jest nawskroś jasny i zdecydowany. Norwid, który „z kardynalnemi pojęciami ojczystemi stanowczo się różnił" (list do B. Zaleskiego z r. 1861), wobec powstania 1863 zajął stanowisko opozycyjne (jednak nie jałowo opozycyjne, lecz twórczo-krytyczne) i nic dobrego się po niem nie spodziewał. Dlatego czytelnika, choć cokolwiek obeznanego z istotą rzeczy, zadziwić muszą beznadziejne próby p. M. jakgdyby „rehabilitacji" Norwida w sprawie, zasadniczo zgodnie wyjaśnionej dotychczas przez Krechowieckiego, Bergla i Nowaczyńskiego. Tymczasem wedle p. M., Norwid „nie potępia społeczeństwa, że powstało, ale że powstało tylko częściowo" (str. 7), nieco zaś dalej czytamy, że N. krytykował „nie i d e ę ruchu zbrojnego, ale oszołamianie się wiarą w jego wyłączną, samowystarczalną konieczność" (tamże).

Gdy się czyta tego rodzaju zdania, pytamy mimowoli: cui bono to się robi? Przecież tytuł rozprawy p. M. określa temat wyraźnie: nie idzie tu o jakąś mglistą „ideę ruchu zbrojnego", lecz o jego kształt konkretny w r. 1863. Robi to wszystko wrażenie, że p. M., widocznie pozytywnie ustosunkowujący się do styczniowych wypadków, chciałby „obronić" Norwida przed „zarzutem", że jego stanowisko było wręcz przeciwne. Ależ cóż na to poradzić, gdy tak było w istocie?

Nie miejsce tu oczywiście na dyskusję, więc ograniczymy się do zacytowania jednego tylko króciutkiego fragmentu z memorjału Norwida do B. Zaleskiego, dziwnym trafem opuszczonego przez p. M., może dlatego właśnie, że jest całkiem niedwuznaczny. Oto w dn. 23. V. 1863 poeta pisze:

„Jeżeli rzecz się skończy dezercją nieprzyjaciela, do której bez presji moralnej

doprowadzić jest niepodobieństwo — to skończy się dobrze.

...Gdyby zaś zupełnie zwycięskim bojem (bez dezercji) skończyło się z Moskalem, tedy nie skończyłoby się nawet i z jednej strony, ale musiałoby się oglądać za siebie, czy przy okoliczności danej tyłu nie wezmą?" (Krechowiecki, II, 158).

Widzimy więc, że Norwid z wyjątkową przenikliwością przewidywał tu niebezpieczeństwo pruskie, które uważał (całkiem słusznie) za większe zło, niż zwycięstwo Moskali. Co do owej zaś „presji moralnej", to — idąc za myślą poety — czyżeśmy nie mogli wykonywać jej bez powstawania? i to z jeszcze większą łatwością? Czyż więc wobec tego pozostaje jakakolwiek wątpliwość, jaki był stosunek Norwida do powstania?

Podobnie wyraźnych cytat moglibyśmy przytoczyć kilkanaście, biorąc je chociażby z broszury p. Makowieckiego (np. ze str. 6, 25, 26, 41, 47, 52 itd), lub przytaczając pełen ironji wiersz z r. 1863 p. t. „Święty Pokój" (p. M. widzi w nim raz zapowiedź jeno „paru wysiłków", nie rozumiejąc ironicznego zwrotu poety, kiedyindziej zaś „szereg ich straszliwie długi").

Tak oto widzimy, że p. Makowiecki zrobiłby o wiele lepiej, gdyby się był ograniczył do objektywnego przedstawienia zebranych przez siebie materjałów, a powstrzymał się od sztucznych konstrukcji, których się uzasadnić nie da.

Z drobnych usterek należy sprostować wzmiankę na str. 56 o listach Norwida z Wileńskiego T-wa Przyj. Nauk, które zostały wydane dopiero w r. 1922 w „Południu" [1]. (P. W. Kościałkowska nie ogłaszała ich, jeno je pobieżnie omówiła). Także do szczegółu o przyjaźni C. N. z X. Marcelim Lubomirskim (str. 63) należy dodać, że poznali się oni w Ameryce i razem wrócili do Europy, przytem podróż Norwida bodaj finansował X. M. L. (To o nim wspomina poeta przy końcu „Białych kwiatów").

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

Pamiętnik Warszawski. Rok drugi (1930). Zeszyty 1—9. Warszawa 1930.

Wielkie nadzieje związane były z powstającym w r. 1929, dzięki opiece Dyrektora Funduszu Kultury, „Pamiętnikiem Warszawskim". Wszyscy współtworzący nowoczesną kulturę polską odczuwali oddawna brak czasopisma, które mogłoby być zawsze wiernym obrazem, a czasem nawet organizatorem lub podnietą na różnych polach prowadzonej pracy. Wacław Berent, jako redaktor pisma, nie zawiódł tych nadziei. Rzadką sumiennością, bogatą wiedzą, trafnem wyczuciem spraw ważnych i umiejętnością wydobywania ukrytych — stworzył wzorowy typ pisma.

W czterech zeszytach tego pierwszego rocznika dokonano żywego i głębokiego wejrzenia w problemy i prądy umysłowe Zachodu, ujęto i pokazano tworzącą się, młodą kulturę polską. Artykuły takie jak: Uniwersytety, Ikar, B. Russel, Zdrada klerków, Kryzys struktury społeczno-towarzyskiej Anglji, W obronie Zachodu i in. przynosiły polskiemu czytelnikowi twórcze, ożywcze, prowokujące, głębokie informacje o trudach i zdobyczach myśli Zachodu. Specjalną wszakże opieką otoczył redaktor kulturę polską. Niemal wszystkie doniośliejsze zagadnienia naszego kulturalnego bytu znalazły w piśmie swój wyraz. Artykuły: O biografję polską, o potrzebach sztuki teatralnej w Polsce, o żelazny repertuar Teatru Narodowego, dola dzisiejsza książki polskiej, literatura w polskiem radio, z zagadnień sztuki słuchowej — omawiały żywe i ważne sprawy z zakresu organizacji życia kulturalnego. Jednocześnie zaś redaktor wydobył z ukrycia i zapomnienia kulturę ludową, ukazując inteligencji i czytelnikom miejskim jej wartości i zadania. Artykuły o Kurpiach, o uniwersytecie chłopskim w Szycach, o teatrze robotniczym — zapoczątkowały ważny dział informacyj o pracach, potrzebach i zadaniach polskiej kultury ludowej. Wyjątkowo troskliwą opieką darzył Berent sprawy sztuki plastycznej: nie minęła bez echa żadna ciekawsza wystawa (Pawilon Sztuki na P.W.K., wystawa rewindykacyjna, wystawa S. Szukalskiego, wystawa sztuki francuskiej), St. Noakowskiemu i Jackowi Malczewskiemu poświęcono piękne studja, Józef Strzygowski, przedstawiony polskim czytelnikom w osobnem studjum, zabrał głos w sprawie „odkryć na Wawelu" — w artykule ozdobionym rysunkiem St. Szukalskiego. Artykuł zaś o „Ładzie" był z pewnością rewelacją dla wielu czytelników i zasłużoną propagandą tej twórczej placówki. Jeśli dołączymy do tej listy szereg ciekawych artykułów i studjów na różnorodne tematy (Amundsen, mesjanizm polski, Jagadis Bose, tragiczny okres kultury greckiej, o kulturę muzyczną w Polsce), mnóstwo recenzyj powieści, poezyj i studjów, umiejętne uwagi i rekapitulacje redaktora, informujące czytelnika o problemach kulturalnych oraz o zamierzeniach i zdobyczach pisma, otrzymamy bilans wyjątkowo bogaty i wartościowy. „Pamiętnik Warszawski" pod rządami Wacława Berenta obejmując wszystkie niemal najważniejsze

[1] Ten sam błąd spotykamy w przypisach p. M do listów Norwida w „Pamiętniku Warszawskim" 1929, zesz IV, str. 161.

zagadnienia kulturalnego życia współczesnego Europy a szczególnie Polski, dążył wyraźnie (mimo pewnych odchyleń i braków) do tego, by stać się nietylko tworzącej się kultury polskiej wiernym zwierciadłem, ale i jej twórczą, pobudzającą siłą.

Na początku r. 1930 W. Berent ustąpił ze stanowiska redaktora, powierzając pismo pp. Ludwikowi Morstinowi i Janowi Parandowskiemu. Nowa redakcja miała zadanie znacznie ułatwione: zapobiegliwa praca poprzednika stworzyła już wyraźny typ pisma oraz zebrała grono stałych współpracowników, należało więc kontynuować dzieło zaczęte, bacząc by nie obniżyć wysokiego lotu. Istotnie, nowi kierownicy pisma wyjaśnili czytelnikom, iż zamierzają iść drogą wytkniętą przez poprzednika, obiecując nawet rozbudowę pisma „w tym zakresie na jaki pozwalają bardziej ruchome ramy miesięcznika". Zapowiedziano też „mobilizację inteligencji", której celem miało być „dążenie do pełni cywilizacyjnej, do zrównania swego kroku w pochodzie myśli twórczej Zachodu": przypomniano też wielką prawdę, iż „jeśli kultura narodu ma się rozrastać na podstawach szerokich i silnych, nie może być próżni pod stopami tych, co tę kulturę tworzą: musi być łańcuch nieprzerwany rąk, które dają i rąk, które biorą".

Czy zapowiedzi te zostały spełnione? Co przynosi i jaką posiada wartość drugi rocznik „Pamiętnika?" Jakie jest jego znaczenie w współczesnem życiu kulturalnem Polski? Do czego dąży i jak się ze swych zadań wywiązuje redakcja? — oto są pytania na które szukamy odpowiedzi.

Analizując ów drugi rocznik, najzupełniej równy co do objętości pierwszemu, spostrzegamy przedewszystkiem bardzo znaczne zwężenie zakresu poruszanych zagadnień oraz zubożenie treści w obrębie poszczególnych działów. O życiu umysłowem i kulturalnych prądach Zachodu informują właściwie dwa tylko szkice: o Francji i Clemençeau. Pozatem dano nam tylko—obietnicę. W zeszycie IV — V czytamy: „nasi współpracownicy z pośród wybitnych literatów zagranicznych n a d e s ł a l i nam szereg utworów przeznaczonych dla „Pamiętnika Warszawskiego". W numerze następnym ukaże się artykuł Drieu la Rochelle'a w którym znakomity pisarz francuski omawia jedno z zagadnień współczesnej cywilizacji. Jest to wykonanie tej części programu, która dotyczy bezpośredniego związku z twórczą myślą Zachodu". Była to dla czytelników piękna zapowiedź. Niestety, od czasu jej wydrukowania ukazało się już pięć dalszych zeszytów, z których żaden nie przyniósł, ani artykułu Rochelle'a, ani żadnego z tych innych, rzekomo już nadesłanych. Pozostała więc tylko niespełniona obietnica.

Zamykając oczy na współczesne zagadnienia i prądy kulturalnego życia Zachodu, usiłowała jednak redakcja zorganizować dyskusję na temat ewolucjonizmu, stwierdzając słusznie, iż teorja ewolucji „szybko przeszła z nauk przyrodniczych do innych nauk, do filozofji i do samego życia, przekształciła lub zabarwiła pogląd na świat nietylko wybitnych myślicieli, lecz wszystkich warstw kulturalnych, tak że człowiek XIX wieku nie umiałby spojrzeć na jakiekolwiek zjawisko poza obrębem prawa ewolucji". Pomysł przedyskutowania tego ciekawego zagadnienia zasługuje na żywe uznanie. Jak dotychczas jednak (czy może już ukończono debatę?) nie doszliśmy jeszcze do sedna sprawy. Ogłoszone artykuły, niekiedy bardzo gruntowne i głębokie (prof. Z. Łempicki, Jakubisiak), dotyczą zagadnień specjalnych t. j. roli idei ewolucji w obrębie pewnych nauk. Ze stanowiska kultury ważną jest jednak inna sprawa, a mianowicie kwestja roli ewolucjonizmu w tym poglądzie na świat i życie, który istnieje w społeczeństwie jako realna siła umysłowa. Ta trudna kwestja (mówiła jednak o niej zapowiedź redakcji), obejmująca takie zagadnienia jak: ewolucja a wiara w postęp, ewolucjonizm a relatywizacja wartości, ewolucjonizm a demokracja i t. d. jest istotnym rdzeniem zagadnienia, które miało być dyskutowane.

Sprawy kultury polskiej zacieśniono na łamach „Pamiętnika" do zagadnień niemal wyłącznie literackich. Nie wiele natomiast znajdujemy artykułów, szkiców, recenzyj i sprawozdań o sprawach rozwijającej się, poza literaturą, pracy kulturalnej w Polsce. I tak: bogaty, za czasów Berenta, dział sztuki został niemal zupełnie zlikwidowany. Jeszcze w pierwszych zeszytach — jakby pozostałość z berentowskiej teki — odnajdujemy studja M. Walickiego o „Muzeum Narodowem" i „Nike chrześcijaństwa", jeszcze w IV zesz. spotykamy artykuł St. Ossowskiego. Napróżno jednak szukalibyśmy „sylwetek" wybitnych artystów, do czego przyzwyczaił nas Berent, nie znajdziemy też omówienia, tak aktualnych właśnie w r. 1930 spraw organizacyjnych w zakresie rozwoju i propagandy sztuki, nie dowiemy się niczego o zdobywającej zagraniczne rynki, naszej sztuce stosowanej (choć znajdzie się miejsce na analizowanie przyczyn dla których nie osiągnęła tego literatura), ani o sztuce ludowej, ani o pracach konserwatorskich lub muzeach regionalnych (nietylko etnograficznych!). Nie przełamią też obojętności redakcji wydarzenia artystyczne tak niecodzienne i wywołujące tak namiętne i za-

sadnicze spory jak: międzynarodowa wystawa sztuki w Wenecji, wystawy Stryjeńskiej, Wyspiańskiego, Styków, sztuki ludowej itd.!

Z twórczego wysiłku Berenta, by wydobyć z ukrycia i pokazać inteligencji tworzącą się i rozrastającą kulturę ludową i jej potrzeby, pozostały już tylko niewyraźne, zatarte ślady: unikający współczesności, historyczny artykuł o literaturze polsko-śląskiej, uwagi A. Polewki o stosunku literatury do rzeczywistości chłopskiej i robotniczej oraz recenzja autobiografji J. Wojciechowkiego. I nietylko podstawowe zagadnienia kultury ludowej i pracy kulturalno-oświatowej, rozstrzygające być może o przyszłości naszej narodowej cywilizacji, zostały zlekceważone i nie zdobyły sobie nawet tyle miejsca, ile poświęcono analizom rymu i asonansu; również i aktualne, bieżące a ważne wydarzenia w tej dziedzinie pracy (np. zjazdy kulturalnooświatowe, a w szczególności głośny zjazd w Łowiczu, wydawnictwa w rodzaju nieprzeciętnej, głębokiej książki zbiorowej „Zagadnienia oświaty dorosłych" 1930) uchodziły stale uwagi redakcji, czuwającej wszakże gorliwie nad tem nawet, jakie rodzaje ankiet, od kogo i po co, otrzymują literaci (zesz. II, str. 120).

Niktby też — studjując „Pamiętnik Warszawski" — nie mógł się dowiedzieć, iż właśnie w r. 1930 odbywał się wielki zjazd im. Kochanowskiego. Redakcja bowiem potraktowała Kochanowskiego wyłącznie jako literackie zjawisko, poświęciła mu artykuł i kilka wierszy, zamykając oczy na to, iż zjazd krakowski, wysunął i przedyskutował znacznie rozleglejszą sprawę zagadnienia wartości całej kultury staropolskiej wieku złotego. Ani jedno z tych zagadnień — jakże aktualnych dla dzisiejszego życia nie znalazło oddźwięku w piśmie, które ma, jak głosi zapowiedź, uwzględniać sprawy kultury narodowej, oraz nauki i historji kultury. A sam zjazd krakowski, imponujący poziomem pracy oraz liczbą polskich i zagranicznych uczestników, nie zasłużył w oczach redakcji nawet na sprawozdanie, którym przecież dwukrotnie obdarzono zjazd Pen-Clubów! — Setną zaś rocznicę listopadowego powstania uczcił wprawdzie na łamach „Pamiętnika" głębokim artykułem prof. J. Ujejski, — redaktor jednak uznał za właściwe przemówić od siebie, w tym listopadowym zeszycie, tylko w kwestji polemiki z prof. Szoberem. Nasz dzisiejszy stosunek do powstania i zmieniający się sąd nasz o porozbiorowych dziejach, nie zasługiwały więc na poruszenie, podobnie jak zagadnienia kultury, wieku XVI. Nie doczekał się też nawet wzmianki (jeśli zbyt wcześnie było jeszcze na artykuł), zwołany z okazji setnej rocznicy powstania, V zjazd historyków. O tem jednak kto otrzymał literacką nagrodę państwową — redakcja zdążyła poinformować czytelników. Zapomniała natomiast, iż w listopadzie odbyło się w obecności Prezydenta R. P. otwarcie Bibljoteki Narodowej oraz czytelni i Muzeum Ord. Krasińskich [1].

Uwagi powyższe przekonywują naocznie o tem, jak bardzo zacieśnia się koło spraw znajdujących swój wyraz w „Pamiętniku"; a staje się to tak wyraźnie i konsekwentnie, iż niemal każdy nowy zeszyt ujawnia nowy ubytek; zeszyty 6, 7, 8, a szczególnie 9 przynoszą materjał już niemal wyłącznie literacki. Trudno więc pojąć, dlaczego na okładce każdego zeszytu znajdujemy informację, iż pismo zajmuje się, poza poezją, powieścią i krytyką, również i „muzyką, plastyką, sprawami kultury narodowej, zagadnieniami kultury współczesnej, nauką i historją kultury!" Czy jest to jeszcze jedna obietnica, czy może — w co równie trudno uwierzyć — wyraz złudzenia redaktora, iż pismo jego naprawdę służy tym wszystkim różnorodnym, trudnym i przebogatym sprawom? Z jakimże bowiem niezrozumieniem tego, czem jest pełna kultura narodu, mielibyśmy do czynienia — i z jakąż zarozumiałą lekkomyślnością w jej traktowaniu.

Ale te braki, zapomnienia i zwężenia zakresu treści nie są jedynym grzechem drugiego rocznika. Odkryjemy niestety i inne, gdy zwrócimy uwagę na ten materjał, który „Pamiętnik" przynosi. O jego części literackiej, rozrastającej się coraz bardziej, mówić tu nie będziemy. Pozostawiamy specjalistom dokładniejszą ocenę artystycznej wartości drukowanych nowel i poezyj, stojących jednak czasami poniżej przeciętnego poziomu. Nie będziemy też, oczywiście, zastanawiać się nad wartością poszczególnych artykułów i rozpraw. Chodzi nam bowiem o pismo jako całość, a nie o autorów drukujących w niem prace. Otóż, jest uznaną, choć niezbyt często przestrzeganą zasadą, iż pismo, nie może być zbiorem przypadkowo zebranych artykułów i, że właściwa praca redaktora polega na aktywnej trosce o takie utwory, któreby realizowały jego zamierzenia, a nie na biernem selekcjonowaniu nadesłanych materjałów. Szczególnie zaś w piśmie, które ma być zwierciadłem i ogniskiem polskiej kultury musi być przestrzegana ta zasada, wymagająca od redaktora twórczej, organizacyjnej świadomej celów i zadań — pracy.

Czytając „Pamiętnik" Berenta odnajdywało się ślady tej troskliwej, sumiennej

[1] Już po napisaniu tej recenzji ukazało się w zeszycie styczniowym sprawozdanie z otwarcia czytelni i Muzeum Ord. Krasińskich.

i zapobiegliwej pracy wszędzie: w wyznaczaniu i utrzymywaniu linji przewodniej, w wysuwaniu zagadnień i tematów, w doborze recenzyj i rozważań, w dbałości o poziom wierszy i nowel, w stylizacji artykułów, w układzie materjału i wreszcie w wyjaśnieniach, syntetycznych ujęciach i uwagach redakcji. Czytelnik odczuwał wewnętrzny związek zamieszczanych utworów, wewnętrzny nurt pisma, wytężoną, surową opiekę redakcji. Inny charakter posiada rocznik drugi. Jasne i konsekwentne linje przewodnie polityki redakcji spostrzegamy w dwóch tylko przypadkach: w niedokończonej debacie o ewolucjoniźmie oraz w portretowaniu wybitnych literatów współczesnych. Są to pozycje niewątpliwie dodatnie. Pozostałe wszakże artykuły czynią wrażenie przypadkowo zebranych materjałów. I tak np. rozprawy: U źródeł cywilizacji polskiej (K. Tymieniecki), Nauka i barbarzyństwo (H. Elzenberg), Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie (K. Szymanowski), Jednostka a społeczeństwo w historji i wychowaniu (R. Dyboski), nie mają ani poprzedników, ani następców. Nietylko do zagadnień bezpośrednio w nich poruszonych nie nawiązuje żaden inny artykuł (czego nie można pochwalać, choć można wybaczyć) — ale, co ważniejsze, każdy z nich reprezentuje zupełnie samotnie ogromny dział życia kulturalnego (cywilizacja polska, nauka w kulturze współczesnej, muzyka, zagadnienia społeczne), który nigdzie pozatem, ani w recenzjach, ani w kronice, ani w notach, ani w uwagach nie jest uwzględniany. Artykuły te nie są więc realizacją jakiejś stałej przewodniej myśli redakcji, pojawiają się zupełnie przypadkowo, a czasem sprawiają wrażenie, iż pochodzą z pierwszej epoki „Pamiętnika". Irracjonalna przypadkowość rządząca doborem artykułów, przejawiła się najjaskrawiej w zamieszczeniu studjum p. Al. Skrzyńskiego o Clemençeau. Studjum to bowiem rozszerzało zakres „Pamiętnika" na pomijane dawniej zagadnienia polityczne. Reforma ta jednak skończyła się — jeśli pominiemy artykulik o Cleinowie — na tym jednym wypadzie. Konsekwencja oczywiście nakazywała: bądź rozprawy nie drukować, bądź rozpoczętą linję świadomie kontynuować.

Nie lepszy ład panuje w dziale recenzyj, choć jest to właśnie dział w którym kierunek, poziom i dążenia pisma powinny przejawić się jak najwidoczniej. Bez jasnych, pewnych i konsekwentnych kryterjów sądu — niema prawdziwej krytyki. Pod tym względem recenzje „Pamiętnika" są dość blade; nie przejawia się w nich indywidualność pisma, nie znać też w nich indywidualności krytyka; zresztą najtęższi nasi krytycy literaccy nie zostali zupełnie wyzyskani. Pozostawiając kwestję doboru i wartości recenzyj literackich specjalistom, trzeba podkreślić, iż wśród recenzyj z innego zakresu nie znać żadnej linji przewodniej, i że króluje tu również przypadkowość. Przejawiła się ona najjaskrawiej w zamieszczeniu w zeszycie grudniowym recenzji drugiego wydania, świetnej zresztą „Historyki" prof. Handelsmana. Czyżby czem innem bowiem można wyjaśnić recenzowanie przez publicystę p. Otto Forst de Battaglia, podręcznika uniwersyteckiego, który w drugiem wydaniu ukazał się przed przeszło dwoma laty? (Recenzja mylnie podaje rok ukazania się książki, powinno być; 1928, nie 1929).

Smutny jest więc bilans ogólny drugiego rocznika „Pamiętnika Warszawskiego". Bo choć, jak to w toku tej recenzji podkreślano, znajdujemy w nim artykuły czasami wręcz świetne, to przecież o wartości pisma jako całości nie one decydują.

Niespełnianie obietnic, zagubienie świadomej linji przewodniej, brak poważnej selekcji, dostatecznego krytycyzmu (sprawa Chopina!) i twórczej inicjatywy, podrywa zaufanie czytelnika do kierowników pisma; odgrodzenie się zaś od Europy szukającej na różnych drogach umocnienia i przebudowania zagrożonej cywilizacji, zlekceważenie wszystkich niemal podstawowych zagadnień świata współczesnego, a przedewszystkiem zacieśnienie horyzontów polskiej rzeczywistości do spraw wyłącznie literackich, niezdolność zrozumienia potrzeb i nieumiejętność zobrazowania dróg, narastającej, w trudzie wszystkich warstw społecznych, polskiej kultury — odbiera pismu tę siłę twórczą, którą mieć powinno i musi, nietylko poto, by zyskiwać czytelników (czem się chwali redakcja w z. 8), ale przedewszystkiem po to, by uświadamiać, organizować i współtworzyć współczesną polską kulturę. Zadanie jest wielkie i pilne. Czas nie przebacza opieszałym i lekkomyślnym, a młode państwo nasze nie może sobie pozwolić na zbytek czekania.

W tych trudnych i odpowiedzialnych czasach, w których nam żyć przypadło, potrzebny jest wysiłek zbiorowy, mocna wola tworzenia i jasna świadomość celów i środków. Potrzebna jest istotnie prawdziwa mobilizacja wszystkich. Najważniejszym dlatego obowiązkiem pisma zakrojonego na taką miarę jak „Pamiętnik Warszawski" i korzystającego z państwowej pomocy jest: być tworzącej się kultury polskiej, jej zdobyczy i potrzeb wiernem zwierciadłem, rozumnym doradcą i głębokim informatorem; najwyższym zaś ideałem: stać się naszej kultury ogniskiem.

Dlatego też redagowanie takiego pisma jest pięknym, ale niesłychanie odpowiedzialnym czynem obywatelskim; zbyt wielkie sprawy są tu w grze, by można było wskazywaniem na trudności usprawiedliwiać i tłumaczyć niepowodzenia lub zaniedbania redakcji. Mamy prawo oczekiwać rzeczy dużych i stosować najwyższe kryterja.

„Pamiętnik Warszawski" pod rządami Berenta wszedł mocnym krokiem na tę trudną, ale i jedynie wartościową drogą. Jego następcy nie porzucając tej drogi oficjalnie, zeszli z niej jednak w rzeczywistości. Wyrządzili tem kulturze naszej krzywdę, której przemilczeć nie można.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1930

(c. d.)

R u l i k o w s k i M. Oklaski. [Aloizy Gonzaga Żółkowski.] Teatr III, 4.

— O polityce teatralnej. Teatr II, 9, 10.

601. S i m o n L. U kolebki Teatru Rozmaitości. [Komedjo-opera „Kucharki", 1830, przerobił z franc. Słowaczyński: „Les Cuisinières", Brazier'a i Dumersan'a.] Scena Polska 17.

— O teatrze w Płocku w l. 1808—1830. Ib. 19.

— List - recenzja Karola Estreichera. [List z 1859 r. do Sikorskiego, z oceną ujemną i licznemi uzupełnieniami „Rysu hist. opery pol." Karasowskiego. Ze Zbiorów Państwowych.] Ib. 20.

— „Hajdamacy na Ukrainie" J. N. Kamińskiego na scenie warszawskiej. [Uzupełnia Hahna w Pam.Lit. p. 449.] Ib. 21.

— Teatr warszawski za powstania listopadowego. Ib. 23.

— Fragment „Dziennika" Karola Kurpińskiego. [Dotyczy zdarzeń od 29. XI—31. XII. 1830 r., ze Zbiorów Państwowych.] Ib. 24.

— „Orfeusz w piekle" na scenie warszawskiej. K.War. 354.

602. S o l s k i L. Aktor, autor, reżyser. Scena Polska 1.

603. S z y f m a n Arnold. Kryzys teatralny w Polsce. Teatr II, 7. — Sztuka prowadzenia teatru. Ib. 9.—Obrona teatru. Ib. 10.

— O teatr państwowy. Ib. II, 5.

604. T e r l e c k i T. Kim jest Leon Schiller. Droga Schillera. Słowo Pol. 123, 125.

— Teatralny świat Capowic. Bilans działalności p. Czarnowskiego. [Sprawy teatru we Lwowie.] Słowo Pol. 46, 48, 67. Cfr. Czy Lwów wart jest teatru? Wywiad z prezesem komisji teatralnej prof. Groerem. Ib. 321.

605. Vot. Teatry miejskie w sezonie bieżącym. K.War. 337.

606. V y d r a B. Nowoczesny dramat czeski na scenie polskiej. Teatr II, 7.

607. W ó j c i c k i Tad. Józef. Twórca złotej epoki Polskiego Teatru. W 15-tą rocz. zgonu Tad. Pawlikowskiego. Głos Nar. 258, 259.

608. Z a w i s t o w s k i Wład. Drogi współczesnej sztuki reżyserskiej w Polsce. Droga 5.

609. M a k u s z y ń s k i K. Rozmyślania świąteczne. [O teatrze i o sobie.] Teatr III, 4.

610. N o s k o w s k i W. Jeszcze trochę o recenzjach. Teatr III, 4.

— Powszechny zjednoczony polski teatr gościnnych występów? (Wizja pięknej przyszłości.) Ib. II, 6.

611. P a p é e S. Propaganda teatru szkolnego. Teatr II, 5.

— Teatr szkolny. Rec. J. L. Teatr III, 2.

— Teatr, który dojrzewa. Teatr III, 4.

612. P e r z y ń s k i W. Autor. Teatr II, 9. Żelazna logika sztuki. Ib. III, 1.

— Z pamiętnika autora dramatycznego. c. d. V. Ib. II, 5.

613. Polemika o krytykę teatralną: K a w y n St. Krytyka literacka czy teatralna? [„wobec dzieła literackiego „wystawionego" w teatrze, kompetentny jest jedynie sąd, wynikający z procesu krytyki teatralnej".] Słowo Pol. 317. Odpowiada: K o z i c k i Wł. O krytyce teatralnej. [„Teatr nie jest i nie może być odrębną, samodzielną sztuką", „Dramat nie jest w dziele sztu-

ki teatralnej tylko jednym z kilku składników równowartościowych, ale jest elementem głównym"]. Słowo Pol. 319; Kawyn St. Dzieło teatralne i krytyka teatralna. [stoi na swem pierwotnem stanowisku i precyzuje zadania krytyki teatralnej wobec dzieła teatralnego w kilku punktach.] Słowo Pol. 326.

RÓŻNE

614. Ameisenowa Zofja. Księga zwiedzających Świątynię Sybilli w Puławach. Jej historja i dekoracja. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

615. Ankieta. W pracowniach pisarzy polskich. Odpowiadają: Handelsman M., Kochanowski J. K., Kucharzewski Jan, Miller J. N., Morstin L. H., Nałkowska Z., Staff L., Kossak-Szczucka Z. Wiad.Lit. 27. — Bruchnalski W., Iłłakowiczówna, Kridl M., Słonimski A., Sobeski Michał, Szober S., Witkiewicz St. Ign. Ib. 29. — Korczak Janusz, Makuszyński, Weyssenhoff, Windakiewicz S. Ib. 30; — Dembiński Bron., Miller Antoni, Mortkowiczówna H., Naglerowa H., Napierski S., Rydzewska N., Słobodnik W., Szelburg-Zarembina E. Ib. 39.

616. [Apollinaire G.] Dodatek Literacki „Ziemi Lubelskiej" nr. 290 poświęcony pamięci Guillaume Apollinaire'a Kostrowickiego: Kilka przekładów wierszy i 2 artykuliki.

617. Askenazy Sz. Łukasiński. Wyd. II. t. II. Rec. Małachowski - Łempicki S. RL 10.

618. Baczyński S. Prawo sądu. Wa. Rec. André L. Echo Tyg. 9; Płomieński J. E. Prz.Humanist. V, 1.

619. Balicki Juljusz. Trójstopniowość w nauczaniu szkolnem jęz. polskiego. Prz.Humanist. V, 3. Cfr. Dąbska Izydora. W sprawie nauczania logiki przy sposobności nauczania jęz. pol. Ib. — Maleczyńska Ewa. W sprawie celu i poziomu gimnazjalnej nauki historji. Ib. — Pachucka Romana. Język polski w organizacji daltońskiej. Ib. — Schulbaumówna Zofja. Cele i zadania kółek polonistycznych w szkole średniej. Ib. — Skulski R. O traktowanie literatury staropolskiej w szkole. Ib.

620. Bandrowski Kaden J. 7 minut w Sejmie... [O działalności dyr. Depart. Sztuki Wojc. Jastrzębowskiego]. G.Pol. 155.

621. Bar Adam. Przedlistopadowy romantyzm a polityka. Prz. Powsz. 563/4.

622. Bej. Niezdrowy objaw. [Przeciw drukowaniu polskich prac naukowych w obcych językach.] Myśl Narod. 33. Cfr. polemika: Tur Jan, Konopczyński W. Ib. 35; Rudnicki Mikołaj, Bej. Ib. 38.

623. Binental L. Jeszcze o „Oldze" tajemniczego Chopina. K.War. 124. [O noweli przypisywanej przez Parandowskiego Fr. Chopinowi. Pam.Warsz. 1.]

624. Bittner K. Herders Geschichtsphilosophie und die Slaven. Reichenberg 1929, s. 150. Veröffentlichungen der Slavistischen Arbeitsgemeinschaft an der Deutschen Universität in Prag. I. Reihe, Heft 6.

625. Bornsztajn Maurycy. Psychoanaliza. (6 wykładów, wygł. na Wolnej Wszechnicy w W-wie.) Kw. s. 63. Cfr. Green George H. Psychanaliza w szkole. Przeł. Zygm. Ziembiński. Wyd. II popraw. Wa. s. 221; Bychowski G. Proust jako poeta analizy psychologicznej. Droga 1, 2.

626. (br) Warszawskie zrzeszenie beletrystów polskich. K.Pozn. 418.

627. Calvet J. O twórczości i krytyce katolickiej. Przetłum. i przedmową opatrzył Art. Górski. Wa s. 192. Rec. Dębicki Z. K.War. 274; Drobnik Tęcza 36.

628. Charlier Gustaw. Polska i belgijscy poeci romantyczni. Pam.Lit. XXVII, 4.

629. Ciszewski Stan. * 18. XII. 1865 † 27. V. 1930. Nekrolog: Fischer Adam Przewodnik Historyczno-Prawny I, 2.

630. Cukierman Liza. Polenfreundliche Bewegung in Frankreich im Jahre 1830—31 (im Liche der Völkersolidaritätsbewegung). Wa. 1926. s. 81; Rec. Dutkiewicz Józef. Kwart.Hist. XIV, 4.

631. Cybulski Stefan. Moje wspomnienia z lat dawnych. Filomata 14.

632. Cywiński S. Dziwactwa w literaturze. [O podziale na tomy dzieł Tarnowskiego, Norwida, Wyspiańskiego i Kleinera.] D.Wil. 47.

633. Czachowski K. Dokoła rocznic. Czas 295. [Vergilius, św. Augustyn, Kochanowski, Jan Śniadecki, Powstanie listopad.]

— 25 lat pracy [prof. M. Szyjkowskiego]. Wiad.Lit. 30.

— Kronika literacka. Lwow. Wiad.Muz. i Lit. 9.

— Podróże i pamiętniki. [Juljan Talko-Hryncewicz, dr. Stan. Morawski, Marja z Przezdzieckich Walewska, Anna Leo, F.Goetel (Egipt) i in.] Czas 186.

— Współczesny Kraków literacki. Tęcza 40.

634. David Maurice. Joseph Conrad, L'homme et l'oeuvre. Portrait et autographe. Document pour l'histoire de la littérature. Paris. Editions de la Nouvelle

Revue Critique. Str. 80. Rec. St. W. Prz. Humanist. V, 3, 1930. Cfr. — L. S. Angielska książka o polskości Conrada. [Morf G. The Polish Heritage of. J. C.] Droga 5.

635. Dębicki Z. Literatura a radjo. K.War. 252.

636. Dobrovský Josef 1753 — 1829. Sbornik statí k stému výroči smrti Josefa Dobroského. Praha 1929. s. IV+429. Rec. Wierczyński S. RL 10.

637. Dyboski R. Poglądy na świat a dążności wychowawcze. Prz.Powsz. 557.

638. Dzikowski S. Tłumaczenia i tłumaczenia. Prz.Literacki 4.

639. Forst-Battaglia O. Deutschland und die polnische Literatur. Allgemeine Rundschau, 19 Mai. s. 3-6—8.

— Deutscher und polnischer Katholizismus. [Z krytycznemi uwagami o literaturze, krytyce i prasie.] Die Zeit, herausgegeben von Fr. W. Foerster. Berlin, April 1930.

— Die französische Lyrik der Gegenwart. Schweizerische Rundschau 5, 1.IX.1930.

— Das historische Drama und die Gegenwart. Das Nationaltheater 1930, Oktober. s. 46—55.

— Karol May. Prz.Powszech. 561—563.

640. Gąsiorowska Natalja. Najnowsze prądy w nauce i w nauczaniu historji w Z. S. R. R. Wiadomości Historyczne 2. dod. do Kwart.Hist. XLIV, II.

641. Gładysz B. ks. O łacińskich hymnografach w Polsce. Sprawozd. Pozn. Tow.P.Nauk 1, 2.

642. Głuszewska Kazimiera. „Reflektor". Ziemia Lubelska 331.

643. Goethe a Polska: Czartkowski A. Marja Szymanowska, Goethe u. sein Kreis. Ein Beitrag zu dem Thema „Goethe u. Polen". [Przytacza nieznane listy Goethego!] Baltische Presse nr. 255 z 4. XI. — Czartkowski A. Dział polski wystawy goethowskiej w Gdańsku [M. in. o nowym przekładzie Fausta przez Stan. Dembińskiego.] K.War. 308; Cfr. Markor [Czartkowski]. Goethe a Polska [O wystawie w Gdańsku]. Tęcza 49. — Jeikner Eduard. Von Polen nach Weimar. Ostdeutsche Monatshefte 7. s. 464-8. — Kühnemann Eugen. Goethe in Schlesien. Ib. s. 429-32. — Łempicki Z. Die Goethe Literatur in Polen. Ib. s. 461-3.— Sternbach H. Polnische Faust Uebersetzungen. Ib. s. 463-4. — Meller E. Wizyta Mickiewicza u Goethego. [Bezwartościowa kompilacja!] Głos Lit. 7. — Wukadinović Sp. Goethe u. Polen. Aus Anlass der Goethe-Ausstellung in Danzig (Oktober 1930) Kw. s. 19; Toż przedruk w Baltische Presse 234—241.

644. Grot Janusz. List z Łodzi. Wiad.Lit. 30.

645. Homer. Iliada. W przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Zrewidował, wstępem i komentarzem opatrzył T. Sinko. Wyd. V przejrzane. s. CX+388. Biblj.Narod. II, 17.

646. Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych, opracowała Komisja Historyczna Pol.Ak.Um. przy współudziale Tow. Nauk we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Archiwum Komisji Historycznej. S. 2. T. II. (og. zb. t. XIV.) Kw. s. 1—40.

647. Jellenta C. Kongres krytyki artystycznej w Pradze. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 11.

648. Kawecki Janusz. Turniej twórczości najmłodszej w Auli Uniw. Warsz. G.War. 74.

649. Kawyn S. Czytelnik a dzieło literackie. Słowo Pol. 353.

— O literaturze nowej kobiety. Tyg. Illustr. 39.

NOTATKI — KRONIKA.

CZY NIEZNANY WIZERUNEK ADAMA MICKIEWICZA?

P. Adam Galiński w artykule p. t. Nieznany wizerunek A. Mickiewicza (RL VI, 1, 31—2), niesłusznie opatruje wykrzyknikiem datę 1833, podaną na opisywanym rysunku jako rok śmierci Stefana Garczyńskiego. Poeta istotnie zmarł w r. 1833, 19 (dziewiętnastego) września (por. Almanach Krosnowskiego, s. 467; toż samo Hoffman w „Vademecum polskiem" s. 82; obaj opierają się na danych urzędowych), nie 20 września 1834, jak mylnie pisze p. Galiński za Korbutem (III, 142), niedostrzegłszy na s. 796 tegoż t. III-go poprawionej daty na: 20 września 1833.

Doszukiwanie się spólnoty między nagrobkiem „Schlegla" na cmentarzu awinjońskim a osobą jednego ze Schleglów niemieckich, wydać się musi nieco dziwne, boć

najpierw należało pomyśleć o Szleglach polskich. Otóż wiadomo, że w Awinjonie d. 5 lipca 1832 r. zmarł w wyniku pojedynku z por. Dziewickim — Karol Szlegel, związkowy i towarzysz Wysockiego w nocy 29 listopada. Jego to grób przedstawia bezsprzecznie rysunek Danieckiego (czy też Daneckiego? gdyż i tę i tamtą pisownie nazwiska znajdujemy w artykule). Zaznaczyć trzeba, że Krosnowski zna tylko Danieckiego Stanisława (podof. 7 płku ułanów), Leopolda zaś nie wymienia.

Leopold Méyet w drugim ciągu artykułu p. t. „Wizerunki nieznane Adama Mickiewicza" (Tygodnik Illustrowany 1896, I, 266—7), dał opis rysunku Józefa Kurowskiego (z datą: Paryż 1834); przedstawiony jest na nim wieszcz „w całej postaci, smętnie zadumany nad grobem Stefana Garczyńskiego na cmentarzu w Awinjonie, w 1833 roku". Z zestawienia podanego w reprodukcji obrazka z opisem p. Galińskiego (istnieją między niemi bardzo drobne tylko różnice) rodzi się pytanie: czy rysunek Danieckiego z r. 1836 nie jest poprostu kopją z Kurowskiego?

Jak wreszcie pogodzić twierdzenie p. Galińskiego, że „piękny nagrobek łaciński" (chyba marmurowy z łacińskiem napisem?) jest „podzień dzisiejszy jeszcze czytelny" — z zapewnieniem Konopnickiej, iż grobowiec autora „Wacława dziejów" dawno już nie istnieje? Poetka — jak zaznaczał Méyet w r. 1896 — przed kilku już laty napróżno szukała mogiły, po której nawet ślad zaginął, pozostał jeno (według słów Méyeta), „akt zejścia spisany w merostwie i ów rzadki Józefa Kurowskiego rysunek".

M. R.

„O KOMECIE W PANU TADEUSZU"

Pozwalam sobie zwrócić uwagę p. St. Trojnara, autora artykułu pod powyższym tytułem (RL VI, 1), że o zaznaczonym przezeń związku między obrazem komety w księdze VIII „Pana Tadeusza" i obrazem smoka w „Apokalipsie" (XII, 3—4) pisałem już przed pięciu laty w recenzji o wydaniu „Pana Tadeusza" przez prof. S. Pigonia w Bibl.Narodowej. (Ruch Literacki, rok I, nr. 1, styczeń 1926). Nie ograniczyłem się również do podkreślenia samej reminiscencji, lecz dałem także próbę wyjaśnienia tej niezwykłej asocjacji poetyckiej. Zważywszy, że p. Trojnar jest niezdecydowany w interpretacji opisu komety, dopuszczając kilka tłumaczeń tego urywka, sądzę, że nie weźmie mi za złe, jeśli mu przypomnę, względnie go poinformuję o istnieniu moich na ten temat rozważań.

Warszawa. *Konrad Górski.*

Błędy druku

W art. prof. A. Czartkowskiego „Listy W. Pola i J. I. Kraszewskiego do Stanisława Dunina", RL VI, 1, str. 15. w. 14. zamiast „Friescu", winno być „Friesen"; str. 16. w. 26. zamiast „mi", winno być „im"; str. 18 w. 17. zamiast „Moszczewskich", winno być „Moraczewskich".

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.—

(Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.—

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.